Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 26 października 1947 r. | Nr 41 (120)

Zespół „Wsi"

KATEGORYCZNE ŻĄDANIE

Stoimy wobec faktu skoncentrowania w jednym ośrodku dyspozycyjnym całego szeregu chłopskich instytucji kulturalno-oświatowych. Ta nowa, nadrzędna instytucja otrzymuje nazwę: **„Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P."**; odtąd ona ma kierować całokształtem życia kulturalnego wsi.

Postępowy nurt ruchu ludowego, włączając się od dwóch przeszło lat w dyskusję nad zagadnieniem nowej organizacji kultury w Polsce, wysuwał postulat wprowadzenia na odcinku wiejskim tej samej jednolitej dla całego narodu polityki kulturalnej, bo opartej na przeobrażeniach społeczno - gospodarczych całego ustroju Polski.

Powstaje pytanie: czy postulat ten ma szanse na zrealizowanie się poprzez tę nowopowstającą instytucję? Odpowiadamy — tylko w tym wypadku, **gdy nowy TUL odrzuci cały szereg tych koncepcji i mitów**, które weszły, jako elementy składowe w chłopską ideologię wychowawczo-kulturalną w latach międzywojennych, a które w nowym ustroju straciły swój społeczny sens i przystosowalność, odsłaniając — co gorsza — swoją szkodliwość i w minionym okresie.

Tygodnik „Wieś" od dwóch lat prowadzi szeroką akcję rewizjonistyczną przeciwko tym właśnie „nieprzystosowalnym elementom" ideologii ruchu ludowego. Dzisiaj, gdy T.U.L. stoi wobec konieczności określenia nowego programu, jest ostatni moment, aby zostały powtórzone sumarycznie zastrzeżenia, jakie wyłoniły się w wyniku podjętej przez zespół „Wsi" akcji rewizjonistycznej.

Żądamy kategorycznie odrzucenia przez TUL następujących elementów koncepcji kultury, zdaniem naszym odpowiadających od wychowania do kultury w ustroju Polski Ludowej:

1) PEDAGOGIKI PERSONALISTYCZNEJ

Opiera się ona o teorię kultury, która ma stanowić rzeczywistość sui generis niezależną od stosunków społecznych i gospodarczych, która nie jest funkcją określonych procesów społecznych. Podmiotem tak pojętej kultury jest człowiek wyizolowany ze współczesnych mu związków i zależności społecznych, stojący jedynie w obliczu swych instynktów i namiętności, które winien uśmierzyć i oczyszczać, godząc sprzeczności we własnej duszy jednostki z naturą bytu. Naczelne w tej teorii i pedagogice kultury ideały wyrażają się w hasłach: **potęgować życie wewnętrzne jednostki — rozwijać „duszę", „osobowość", „naturę moralną", według „etyki indywidualnej życia osobistego"**.

Jakim warunkom i siłom społecznym mamy do zawdzięczenia smutne dziedzictwo tej personalistycznej teorii kultury, pedagogiki i wzoru osobowości?

Warunki — to postępujący w kraju w drugiej połowie w. XIX kapitalizm. Siła społeczna — to inteligencja, powstająca ze szlachty, degradowanej ekonomicznie i społecznie przez ustrój kapitalistyczny.

Uciekinierzy z dworu ziemiańskiego wytwarzają w mieście odrębne skupienia towarzyskie. Pozbawieni folwarków i władzy politycznej ratują się przed unicestwieniem społecznym w kapitalistycznym systemie przez utrzymanie instytucji życia towarzyskiego, jedynej, jaka im została, „resztówki" wielkopańskiej. Salonik w płaszczyźnie kontaktów towarzyskich, podtrzymuje i wzmacnia ważność „życia wewnętrznego" jednostki, jej personalnych walorów. Indeks tych walorów i treści „życia wewnętrznego" wywodzi się z pod dworsko - ziemiańskiego trybu życia i jałowieje utrwalany w jednorodnym, zamkniętym środowisku towarzyskim inteligenckiego getta w mieście.

Czym wytłumaczyć upowszechnienie się tego wzoru wychowawczego w społeczeństwie? W latach 1860—90 (w Kongresówce) polskie ziemiaństwo i mieszczaństwo przegrywa próbę włączenia się w europejski kapitalizm przemysłowy i finansowy. Pozycje kluczowe opanowuje kapitał zagraniczny. Następuje mocne zepchnięcie polskich sił posiadających. I one podlegają wstrząsowi degradacji. Kraj stacza się do roli „pół-kolonii" zachodnich ośrodków kapitalizmu. W Galicji od połowy w. XIX nie rozwija się przemysł, ziemiaństwo nie podnosi pozycji, jaką w industrializmie zdobyło w pierwszej połowie stulecia. Wzrost przemysłu na przełomie XIX i XX w. jest już dziełem obcych sił.

Inteligencja pozbawiona ziemiańska, skazana zgóry na gettowość i uwiąd, w takich warunkach znajduje szansę na przetrwanie, co więcej na nową misję narodową.

Wszak „zepchnięcie z pozycji" obejmuje teraz polskie siły posiadające. Zwęża się baza społeczna dobrobytu i jego gwarancji. Perspektywa „skurczenia się stopy życiowej" i skurczenia się ambicji z ekonomicznych podbojów i zysków dla klas posiadających, dla drobnomieszczaństwa i wsi rysuje się jako dramat nieuchronnie postępującej pauperyzacji i proletaryzacji.

Oto „widmo przyszłości", któremu klasa górująca i posiadająca nie śmie już rzucić rękawicy. Degradacja wszystkich klas narodu w systemie kapitalistycznym. Inteligencja w lot odczuwa tę nową jednorodną sytuację narodu, tę wspólną wegetację ekonomiczną na różnych piętrach klasowych. Jest to już stan pół-kolonii, getta narodowego. Inteligencja dlatego może wyjść ze swego getta i upowszechniać teorię kultury, na którą skazała ją własna degradacja w kapitalizmie. Na tym polega jej misja i ekspansja. Inteligencja idzie do ludu i w proletariat. Przykładem: droga Witkiewicza i droga Abramowskiego.

Witkiewicz, właśnie, że degradowany w świecie kapitalistycznym szlachcic konsekwentnie, to co się z tym światem wiąże, 1) zagadnienie dobrobytu materialnego i 2) walki klasowej, — usuwa z pola widzenia — pozostaje mu ujrzeć w ludzie „duszę człowieka", taką samą, jak w innych klasach. Pozostaje mu uczyć, że najważniejszą rzeczą jest hodować i rozwijać „życie wewnętrzne" jednostki. „Jednym z pewników, których uczy historia, — jest, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko jest stan duszy danego społeczeństwa". Znaczyło to społecznie i politycznie: dusza człowieka z ludu (wspaniała, a jakże, równa pańskiej) objawiać się może i powinna nadal w niezmienionych formach urządzeń, w niezmienionej pozycji upośledzenia społecznego.

Abramowski sprowadza proletariat z drogi rewolucyjnej. Rozsnuwa przed nim perspektywę socjalizmu utopijnego: społeczeństwa bezpaństwowego tj. takiego, w którym nie ma żadnego przymusu społecznego, w którym człowiek kieruje się wyłącznie „własną naturą moralną", którą określa „dziedzina sumienia" i „etyki indywidualnej". Do takiego życia społecznego wiedzie wg. Abramowskiego jedna droga: uwalniania się przez każdą jednostkę od uczestnictwa w związkach społecznych na rzecz powrotu do „natury moralnej", do „życia wewnętrznego", którego ideały nie będą wymuszone na jednostce nawet „naciskiem opinii publicznej, nawet sugestii osobistej", a „zjawiać się jako takie w duszy ludzkiej".

Pozorne ratowanie tego, „co stanowi prawdziwego człowieka" przez zamykanie go „w dziedzinie sumienia, etyki indywidualnej, życia osobistego" prowadziło do, po 1) rozbrojenia proletariatu ze świadomości klasowej, po 2) do wepchnięcia robotnika w ostatnią konsekwencję ucisku kapitalistycznego — anarchizm liberalny.

Wiek XIX zaczynający się zwycięstwem burżuazji stawia jako ideał nowej epoki: „wolność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie", „prawo jednostki, ograniczonej do niej samej". Ta wolność i to prawo służyły pomyślnie tylko ludziom klas posiadających, ten sam wzór osobowy utrwalany w ludzie i proletariacie pod koniec w. XIX-go, w szczególności u nas, w kraju, dawać musiał wręcz odwrotny skutek. Nie dopuszczał do powstania społecznej siły uciemiężonych klas, utrwalał w nich zapóźnienie cywilizacyjne, nędzę, ciemnotę, wszystko, co potęgowało proces proletaryzacji, a czego przezwyciężenie wymaga społecznego współdziałania i organizacji.

Kapitalizm dezorganizował dawne formy społecznego zbiorowego życia i dezorganizację życia społecznego utrwalał. Inteligencja „ludomańska" i chrześcijańsko - socjalistyczna była i produktem tej dezorganizacji i z kolei siewcą jej zasad w masach ludowych i robotniczych. Taką funkcję pełniło jej „wychowanie personalistyczne". Trzeba przypomnieć — było jedno właściwie wyjście z getta inteligenckiego: przeciwko masowej dezorganizacji społeczeństwa zagrażającego wolności mas, budowanie masowej organizacji obrony. Po tej drodze poszedł rewolucyjny ruch proletariacki z Waryńskim, po tej ruch inteligencki, którego symbolem jest L. Krzywicki.

„Istota ludzka nie jest żadną abstrakcją, tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych".

W nowej Polsce z całą stanowczością musimy odrzucić **pedagogikę personalistyczną** (w rozmaitych jej postaciach). Nie mogła ona służyć ani organizowaniu się mas ludowych do walki o swoją społeczną i jednostkową wolność ani nie może służyć dziś organizowaniu się mas ludowych do realizacji sprawiedliwego ustroju i społecznej wolności każdej jednostki.

Nie możemy stawiać przed młodzieżą „idealnego wzoru osobowości do naśladowania". Równałoby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków społecznych. Równałoby się hodowaniu jej poza ustrojem i przeciw ustrojowi.

Nie jednostka zapatrzona w swoją jaźń, w swoje wewnętrzne życie, w swoją niedoskonałą naturę moralną, słowem — nie jednostka odizolowana i osamotniona społecznie ale w ruchu społecznym, organizacji, instytucji taka jednostka jest dla nas wzorem nowego człowieka. Traktujemy związki młodzieży (jak „Wici") traktujemy szkoły (jak w PRW, szkoły rolnicze czy zawodowe) świetlice, spółdzielnie **„jako narzędzia wychowania i równocześnie jako realnej siły społecznej w przebudowie narodu"**.

2) MIT CHŁOPSKIEJ ODRĘBNOŚCI

Mit ten opiera się na pojęciu biologiczno-rasowej odrębności warstwy chłopskiej i zdeterminowanej przez tę odrębność swoistej struktury duchowej chłopa.

Mają ta „biologia i dusza chłopska być niezmienne, stanowić „istotę" chłopa, chłopskość i treść dziejów wsi. Historia z tego punktu widzenia jest tylko okazją dla „objawienia się" chłopskości, wiecznie tej samej acz pod postacią każdorazowo innych form. Rozumieć dzieje chłopów znaczyłoby w potoku przemian społecznych odnajdywać niezmienny garnitur cech, składających się na treść „chłopskości".

Uczestniczyć w historii, t.zn. kierować się „plemiennym instynktem w ocenie niewzruszonego".

Ten mit biologiczną, a z kolei duchową odmienność chłopa wyprowadza z jego „związku z ziemią", z wiecznie tej samej zależności od „łaski żywiołów". Opiera się o naturalistyczną koncepcję kultury, która rozwija się na podobieństwo organizmu, rodzi się, wzrasta do stanu dojrzałości, zamiera. Tworzyć historię t.zn. przedłużać owe wcześniejsze stadia kultury, — organizmu, w których natura i dusza człowieka są jeszcze świeże i nieskażone. W haśle praktycznym równa się to — nie wchodzić w cywilizację industrialną, zachować warunki pierwotniejsze, naśladować i odnawiać dawne wzory życia społecznego, plemienne, słowiańskie.

Znów pytamy — jakim warunkom i siłom społecznym mamy do zawdzięczenia dziedzictwo wiary w odrębny **gatunek** człowieka — chłopa?

Temu samemu procesowi degradacji inteligencji, przez kapitalizm. Kiedy pod koniec w. XIX inteligencja wznawia kontakt z ludem, czyni to w ucieczce od centrów ucisku kapitalistycznego, od centrów tajemniczejącej w jej oczach kapitalistycznej organizacji i systemu produkcji. Wieś wydaje się jej oazą życia wolnego od narastających komplikacji ustrojowych, gospodarczych i technicznych. Było to złudzeniem. Złudzeniem, że wchodzi w świat pierwotności, w którym nie ma niczego prócz przyrody i człowieka. To wyobrażenie inteligencja sobie narzuciła. Od praktyki kapitalizmu pożerającego coraz gwałtowniej w ustroju liberalnym dochód społeczny uciekła się do utopii liberalizmu, dokonała „powrotu do natury". Ale i tu widzi już naturę zagrożoną, Witkiewicz pisze: „Jak wytępiono do korzenia zbójnika, tak samo zginie myśliwiec, ten najmędrszy i najciekawszy typ górala".

Ratunkiem dla ludzkości, dla kraju to przeciwstawić niszczącej sile cywilizacji niszczone siły pierwotności. Oto ocalenie! Zaczyna się propaganda pierwotności. Popławski głosi, że „lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategorii kultury naszej".

„Lud — mówi Witkiewicz — pójdzie jednak swoją drogą, którą mu wskazują... stopień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i pewnej obyczajowości, która ma swoją odrębność".

A tymczasem ten obraz odrębnej „ludowej kultury", nie wyrażał nic innego, jak zapóźnienie kulturalne wsi, remanenty z okresu pańszczyzny, wyrażał niższość i zadawnienie na jakie skazywał wieś ustrój nierówności klasowych. Ale, nawet w naszym krajowym niedorozwoju kapitalizmu, remanenty te musiały z czasem coraz bardziej niknąć, przekształcając nędzę chłopskiej kultury pańszczyźnianej na nędzę kultury drobno-kapitalistycznego posiadacza i drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej.

Schodząc w tym przełomowym momencie do ludu inteligencja w rzeczywistości wżywa się w nową sytuację kraju, w sytuację pół-kolonii. Staje twarzą do tubylców, do utrwalonego ghetta chłopskiego, do ziemi, ostatniej i jedynej wartości w dzikich krajach. **Tak „widmo przyszłości" kreuje na cel przyszłości.** Bo tubylcy — chłopi gniotą się, jak w Galicji, już w 86 proc. na gospodarstwach do 2 — 3 ha, z tego 42 proc. gospodarstw zajmuje 6 proc. powierzchni kraju. Zahamowany rozwój przemysłu i racjonalnej kultury rolnej spiętrza proces proletaryzacji jawny i ukryty ludności wiejskiej. Właśnie w latach 1890 — 1910 — kiedy prorocy „powrotu do natury" i pochwały (remanentów) „kultury ludowej" najgłośniej przemawiają, emigracja za oceany przybiera znamiona katastroficznej ucieczki chłopów od ziemi i swojskości: — „dla chleba, panie dla chleba". Ale na to ludomani, mają jedną tylko odpowiedź: „Góralu, czy ci nie żal? Góralu wracaj do hal!"

Ludomani roztoczyli wizję pół-kolonii, jako **rzeczywistości idealnej.** Ich obronna reakcja na ucisk rosnącego kapitalizmu światowego była zmylona i mało, że bezskuteczna, podporządkowana żelaznym prawom kapitalistycznej dezorganizacji i dezorientacji społeczeństwa.

Ludomani zaczynając od własnej terapii duchowej, jaką dawała im ucieczka do natury, przechodzili w rezultacie w rolę organizatorów **utrwalania niewoli ludu.** Nie „formy urządzeń" — a dno duszy! Nie ujarzmienie przyrody — a powrót do niej, organiczne wrośnięcie! „Nie przez kształcenie pojęć osiąga się rozwój społeczny — lecz przez kształcenie uczuć!" Precz od przemysłu, precz od klasowych walk! Wszak warstwa chłopska, w najnędzniejszy popadająca los— staje się w oczach ludomanów — „rajem utraconym".

Inteligencja buduje nową koncepcję narodu... pół-kolonii. Trzeba się oprzeć o kulturę historyczną, na „poczuciu łączności między przeszłością narodu a jego współczesnym życiem" — jak pisał Popławski. Co jest wrogiem tej kultury historycznej? Wiek XIX — „demokratyzacja urządzeń politycznych i stosunków społecznych, niezwykle szybki rozwój przemysłu, handlu, środków komunikacyjnych... pojęcie racjonalistyczne". Co mamy robić?

„Coraz dalej, coraz głębiej w przeszłość iść nam trzeba, aż do najdalszych podwalin sięgnąć, do podstaw życia narodowego dotrzeć, gdzie już milknie świadomość, a odzywa się **głos krwi, przyrodzony instynkt rodowy, ten nas nie zawiedzie".** W tym szaleństwie była przecież metoda. Inteligencja kuła **kolonialną definicję narodu**, jako woli zbiorowej, powstałej z **instynktów wszystkich pokoleń narodu** — w dwóch celach: 1) Instynkty wyrażające wolę narodu polskiego w jego historii należały do klasy szlacheckiej, posiadającej i inteligenckiej. Wszystkie instynkty innych środowisk i klas winny być zatem nadal posłuszne tamtym.

2) Wzmacniając siłę narodową, przy zachowaniu nierówności klasowych, użyć jej dla obrony kraju przed zaborcami, aż do jego wyzwolenia, aby w ten sposób w nadal pozostałej strukturze kolonii kapitalistycznej uzyskać uznaną przez społeczeństwo pozycję panującą (z drugiej ręki). W narodowej kolonii narodowi władcy. Roman Dmowski śledził z uznaniem imperializm angielski i pruski. Zmobilizowany naród na zasadzie plemiennych związków krwi miał wejść w grę wojenną kapitalistycznych imperiów. Przy próbach nowego podziału świata można było w roli wasala liczyć na rozszerzenie „narodowej kolonii" o zabór nowej kolonii. Można było w ten sposób jeszcze bardziej usunąć z pola widzialność nierówności klasowych, tym silniej je utrwalając.

W latach międzywojennych pojętni uczniowie chłopscy — Orkan, Bujak, Pigoń, Niećko, Miłkowski, od starszej do najmłodszej generacji przedłużają ideologię „ludomanów" wśród zorganizowanych zastępów młodzieży wiejskiej.

Cywilizacyjnie — zahamowanie i uwstecznienie — „urbanizacja oznacza zgrzybiałość społeczeństwa" (Bujak) „wynalazki i cuda techniki to już przedśmiertne intensywne wyżywanie się Zachodu" (Niećko).

Politycznie — mistyczny słowiański imperializm — „Przyjść muszą nowe ludy, nowi Ariowie z nowym słowem i na tym cmentarzysku rozpocząć nowe dzieło tworzenia" (Niećko).

Gospodarczo — odwrót do fazy wczesnoliberalnej organizacji produkcji. Wyrażał to program agraryzmu. „Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współżycia człowieka z przyrodą i produkcji drobno - rolnej". — „Ideologia agraryzmu musi być ideologią całej Polski" (Miłkowski).

Kulturalnie — konserwatyzm ludowy. „Otóż w tych srogich terminach trzeba organizować obronę rodzimości życia wiejskiego w jego pradawnych formach" (Pigoń).

3) „MIT" STANU CHŁOPSKIEGO

Mit ten wyrasta z poprzedniego: kołacze się w nim przekonanie, że **rozwój warstwy chłopskiej** powinien odbywać się przy zachowaniu **jej politycznej, społecznej i gospodarczej odrębności,** niezależnie od ustroju, jaki będzie miała Polska.

Znów postawmy pytanie — jakie warunki i siły społeczne utrwaliły tę tradycję?

Warunki — to przejście wsi po pańszczyźnie w strukturę kapitalistycznej produkcji i jej podziału klasowego. Jako możliwość przed wsią stanęło zajęcie pozycji drobno - kapitalistycznych posiadaczy parceli. Jako rzeczywistość od pierwszych dziesiątków lat XIX w. — wyzucie z tej szansy prawie połowy wsi. Kapitalizm na wsi organizowało ziemiaństwo i ono przez rugi pańszczyźnianych chłopów zawarowało sobie ziemie pod nowoczesne folwarki. W r. 1810 bezrolnych w Księstwie Warszawskim jest 62 proc. Dzieje wsi popańszczyźnianej to historia zdobywania przez całą warstwę chłopską pozycji drobno-kapitalistycznych posiadaczy. Aby jednak „mit parceli" mógł się urzeczywistnić dla wszystkich chłopów spełnione musiałyby zostać dwa warunki: 1) rewolucja burżuazyjna (taka jak we Francji)), któraby zniosła folwarki ziemiaństwa; 2) rozwój przemysłu, któryby wchłonął nadmiar ludności wiejskiej (w latach 1860 — 1900 — przyrost dwukrotny). Żaden z warunków nie został spełniony.

Pod koniec XIX w. proces kapitalistycznego rozwarstwienia społecznego i ekonomicznego na wsi przybrał już zastraszające rozmiary. Na przykładzie Galicji —4 proc. wielko - rolnych chłopów, 86 proc. rodzin do 2,3 ha, w ciągu 10 lat odpływ za ocean miliona chłopów.

Nauki i zachwyt „ludomanów" nad rasą i duszą chłopską, nad „kulturą ludową" wykorzystuje bogatsza część chłopstwa. Stają się one dla niej narzędziem utrzymania jedności społeczno - kulturalnej wsi, która każe w konsekwencji uznać biedocie nierówności społeczne i ekonomiczne i „włościańskie" tylko utrwalanie się w ustroju kapitalistycznym na pomyślnej pozycji drobnych posiadaczy. Plebania gra rolę analogiczną. Podtrzymuje wieś we wspólnocie grupy religijnej. Napięcia klasowe i dramat ekonomiczny wsi zostają w ten sposób ukryte. Próby ich ujawnienia się zwalcza tradycja kultury i religii.

Parlament austriacki otwiera przed bogatym chłopstwem drogę politycznego utrwalenia i rozszerzenia pozycji drobnych posiadaczy. Korzyści z minimalnego postępu (wzrost szkół ludowych, szkoły rolnicze, stowarzyszenia: Kółka Rolnicze, spółki, kasy pożyczkowe, samorząd, sejmiki, stronnictwa, sejm) przynoszą korzyści realne przede wszystkim jemu.

W pierwszej fazie chłopskiego ruchu politycznego solidarność kapitalistyczna zamyka się jeszcze w granicach wsi. Formułowana jest politycznie i ekonomicznie: „z szlachtą polską polski lud", „mali i wielcy rolnicy łączcie się". Na tej solidarności wygrać mógł tylko „włościanin", reszta wsi była nią tym bardziej popychana ku sproletaryzowaniu.

W pierwszych latach II-giej Rzplitej zacieśnia się sojusz bogatych chłopów z drobnomieszczaństwem przy cichym pakcie z ziemiaństwem, na naturalną parcelację majątków, co oznaczało wykupienie ziemi przez „włościan".

Ale poruszone ideą Reformy Rolnej biedne chłopstwo idzie już dalej. Gotowe jest na niespełnioną w XVIII i XIX w. „rewolucję burżuazyjną". Zgoda na samą zasadę ustroju kapitalistycznego, ale wojna z ziemiaństwem! Chłopscy uczniowie ludomanów utopię tę podtrzymują. W konkurencji do ziemi starły się interesy bogatych i biednych chłopów. W każdym bądź razie koncepcje Miłkowskiego prowadziły tylko do rozszerzenia bazy społecznej drobno - kapitalistycznego posiadania chłopów.

Zapoczątkowana więc przez „włościan" z końca w XIX idea klasy drobnych kapitalistów wiejskich utrzymała się aż do drugiej wojny światowej, a nawet przedłużyła na dziś w programie P. S. L.-u.

Jakie leżą założenia u podstaw tej idei? Ekonomiczne - kapitalistyczna organizacja produkcji, polityczne — ustrój liberalny. Jakie tu miejsca dla bogatych chłopów? ekonomicznie — trwanie na szczeblu drobno-kapitalistycznego posiadania z konsekwencjami: ubożenia i proletaryzacji reszty wsi, bezrobocia i wyzysku robotników. Politycznie — uznawanie gry sił społecznych, w której „włościanie" bronią interesów wiecznego jakby stanu rolników, przy uznaniu innych klas jako „wiecznych" również stanów.

Dążności biedniejszej wsi, reprezentowane przez grupę „Młodej Myśli Ludowej" i „Chłopskiego Życia Gospodarczego" były reformistyczne i ekspansywne. Ten obóz chciał 1) odebrać ziemiaństwu folwarki dla rozszerzenia stanu posiadania chłopskiego, 2) uznawał w zasadzie uspołecznienie przemysłu i banków, ale 3) chciał strukturę ekonomiczną rozwiniętego kapitalizmu przekształcić na jego strukturę z fazy drobno - produkcyjnej i to zarówno w produkcji rolnej, jak przemyśle. Dlatego 4) agraryzm miał być ideą całej Polski, „włościańska" enklawa stanu chłopskiego miała się rozszerzyć na całą Polskę i nadać jej swój model gospodarczy, społeczny i kulturalny. 5) politycznie — utrzymać stan gry sił społecznych, tzn. zachowania i ścierania się interesów klasowych z przewidywanym jednak władztwem politycznym chłopów nad resztą społeczeństwa i nad klasą robotniczą, której znaczenie obliczano na 10 proc., proporcjonalnie do jej liczebności. 6) ustrojowo— mimo rewolucyjnego zamachu — miała to być demokracja liberalna, związana i oparta o demokracje zachodnie, a odcięta od Związku Radzieckiego i współpracy z komunistami.

Z pozoru więc program ten zakładał zniesienie ustroju kapitalistycznego. Ale odebranie własności ziemskiej, przemysłowej i banków miało się odbyć przy zachowanym ustroju liberalnego, przy istnieniu nadal interesów klasowych, przy sojuszu z demokracjami zachodnimi. Zadanie niewykonalne i bez szans do utrwalenia.

Program podtrzymywał w rezultacie ustrój kapitalistyczno - liberalny, dlatego wbrew deklamowanej solidarności z klasą robotniczą mierzył w nią i paraliżował jej konsekwentną, rewolucyjną walkę z kapitalizmem. Idea powrotu do ziemi nieufność do industrializacji i do kultury miejskiej, idea ograniczenia rozrostu przemysłu i miast na rzecz systemu powszechnej drobnej produkcji urągała prawom i produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. Demaskowała swą zachowawczą i utopijną za razem treść; zachowawczą, bo Polskę zamienić chciała w kraj drobnych posiadaczy i wytworców, na wzór i miarę ambicji wsi popańszczyźnianej, utopijna, bo gdyby nawet przyjąć wykonalność tego planu, znaczyłby on nie co innego jak tylko jeszcze większe pogłębienie naszej zależności ekonomicznej od rozwiniętego kapitalizmu przemysłowego i finansowego na Zachodzie.

Program ten był daleki od konsekwentnej walki z kapitalizmem. Gdyby ją naprawdę zakładał, musiałby się liczyć z naturalną koniecznością wzrostu przemysłu, zatem przesuwania się wskaźnika ludności wsi z 70 proc. na 30 proc., a to znaczy z faktem potężnienia klasy robotniczej.

Ponieważ w nowym ustroju widziano ją jako klasę — stan, a nie jako przodujący aktyw jednolitego św pracy uspołecznionej Polski, dlatego w stanowego interesu wsi zakładano utrzymanie niezmienionego prawie stosunku liczebności obu klas. Szło właśnie o nie powiększenie klasy robotniczej, ocenianej po staremu jak w ustroju liberalno - kapitalistycznym gdzie ma się do czynienia z konkurentem w zyskach i władzy. Dlatego, zakładając projektowane władztwo chłopskie, nie doczekalibyśmy się rozwiązania dramatu wsi. Miłkowski żądał bowiem „przesunięcia punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej" a znaczyło to tyle, co „mamy nadmiar rąk roboczych, których nie mamy gdzie produktywnie zatrudnić. Otóż musimy wybrać taką formę gospodarowania w rolnictwie, któraby nam gwarantowała największą produkcję brutto". Nie mamy gdzie zatrudnić poza wsią znaczyło — nie chcemy!

W rezultacie ten program wyrażał klasowo-stanową ideologię. W praktyce nie wyszedłby poza rewolucją burżuazyjną, bo dla Miłkowskiego zagadnienie miast i klasy robotniczej było w wizji jego hierarchii spraw polskich nie ważne, najważniejsze — znieść szlachetczyznę. I na jej miejscu (panującym) ustawić rasę chłopską, przeniknąć kulturę polską odwieczną „chłopskością" duchem ziemi, ożywić w narodzie instynkt plemienny, rozwinąć i upowszechnić historyczną minioną „kulturę ludową" itd. Tu dopiero widać, jakie owoce wydały nauki szlachecko - inteligenckich ludomanów. Jak fałszywymi narzędziami i ideami wyposażyły słuszne dążenie warstwy chłopskiej do wyzwolenia społecznego, do ekspansji kulturalno - twórczej, do władzy politycznej, do odpowiedzialności za losy narodu.

Zespół „Wsi"

Lech Budrecki

Schillera idea teatru rzeczywistości

Nowy typ literatury dramatycznej, nowy teatr, oto czego spodziewano się jeszcze jesienią 1945 r. Powtórzyła się jednak historia z realizmem. Skończyło się na nadziejach. Z powieścią było jeszcze względnie dobrze, stawiano przynajmniej dezyderaty. Ale z teatrem? Poza dyskusją o „Elektrze", poza kilku artykułami o ostatniej sztuce Szaniawskiego nie było nic. Domagano się realizmu w prozie, potępiano poetycyzm liryki 20-lecia, ale scena pozostawała nadal strefą wolną, nie podlegającą atakom krytyki. Dopiero wypowiedzi Schillera przerwały owo dwuznaczne milczenie. Sytuacja stawała się bowiem z dnia na dzień coraz dziwniejsza, coraz bardziej paradoksalna. Nawet marksistowscy krytycy zaczynali entuzjazmować się „Dwu teatrami" wychwalając równocześnie „Orfeusza". Zwracano się ku aluzyjnemu pisarstwu, traktującemu o **wiecznych prawach losu.** Rekwizyty greckiej tragedii mające dokumentować trwałość problemu losu, jego ponad czasowości i „teatry snu" wprowadzały recenzentów w stan ukontentowania. Nie pojawił się tutaj żaden Zoli. Można więc było spodziewać się i gloryfikacji Giradoux czy Cocteau i apologetycznego powitania ekspresjonistów. „Evasion" (ucieczka od rzeczywistości) — to święciło triumf. To też głównym problemem, który postawił sobie Schiller, stała się sprawa **powrotu teatru do rzeczywistości,** sprawa zerwania z tradycją lat międzywojennych.

Cóż bowiem reprezentował repertuar 20-lecia. Sztuka dla mieszczańskiej elity, sztuka dla nielicznych specjalistów i snobów. Cocteau, Tzara i Appolinaire zaproponowali scenę dla prestygitatora, scenę dla literackiego żonglera. Zostawała drwina, ujęta w schemat poetyckich mitów. Drwina skierowana nie przeciw rzeczywistości, wyrażającej nonsens kapitalistycznego układu, lecz wycelowana w literacką konwecję melodramatu ubiegłego wieku. Historię o Amfitrionie i o wojnie trojańskiej, „Niebiańskie przygody pana Anteperina" obiecywali widowni awangardowi reżyserzy. Uciekano od spraw tego świata. W Niemczech szaleli ekspresjoniści, w Ameryce grano „Cesarza Jonesa". Eksperyment, złamanie konwencji i wreszcie komentator na scenie, postać, która nie działa — opowiadacz. U nas zjawisko wtórne: Witkiewicz realizuje „Tumora Mózgowicza", a zaraz potem będzie grana historia o sentymentalnym adwokacie, który kochał różę. Finał stanowił zawsze marnotrawny syn, niespokojny ojciec i tancerka z kabaretu: nieodzowny schemat farsy. Taki oto był kunszt, któremu hołdowano w latach międzywojennych, szukając poetyckiej aury, szukając mitologii i intelektualnej gry. Nonsens i drwinę wielbiono bardziej niżeli dramaty Szekspira, które odsyłało się z żartobliwym uśmiechem do Grand Guignolu. Tak wyglądał teatr załamującego się mieszczaństwa, tak przedstawiała się sztuka mieszczańska w okresie nasilenia kapitalizmu monopolistycznego. Rzadko kiedy chyba istniał kunszt dopasowany lepiej do epoki niż wówczas. Załamywanie się dawnych form produkcji, i ustabilizowanych stosunków społecznych w klasie posiadających aż nazbyt szybko dało inną filozofię, inną moralność, inną literaturę „górnych stu tysięcy". Trwa ona na zachodzie nadal i dziś. Kontynuują ją: Sortre, Comus, i modny na nowo Claudeli. Pisarze i reżyserzy mający służyć abstrakcyjnemu i intersubiektywnemu rzekomo wyobrażeniu piękna, służyli w rzeczywistości gustom rentierskiego mieszczaństwa w okresie jego załamywania się ekonomicznego i rosnącej paniki.

Cóż można więc zaproponować na miejsce symbolizmu, na miejsce fałszywego poetycyzmu? „Teatr służący ludowi, teatr dla mas, teatr dla proletariatu", odpowie Schiller. Na miejsce estetyzujących koncepcji „piękna" **utylitaryzm społeczny.** Siłą rzeczy repertuar jego oprzeć się musi na klasykach w stopniu znacznie większym, aniżeli można by było tego pragnąć. Współczesna bowiem twórczość dramaturgiczna w żadnym wypadku nie odpowiada wymogom stawianym nowej literaturze scenicznej. Mamy w niej wprawdzie żale nad biednym poetą, uciemiężonym przez świat („Homer i Orchidea") i mesjanizm („Maż doskonały") i fałszywy poetycyzm („Ariadna", „Orfeusz") i uproszczony faktomontaż („Wielkanoc", „Stary dworek"). Nie znajdzie się tu jednak sztuki, któraby mogła sprostać postulatom teatralnego realizmu, ani jednej sztuki, któraby kontynuowała tradycję klasyków realizmu literatury dramaturgicznej. Te spośród nich, których nie obliczono świadomie na nieestetyczne upodobania właścicieli kawiarni i sklepów kolonialnych, te właśnie zgadzają się dziwnie z przekonaniami nurtującymi mieszczańską inteligencję. „Orfeusz" nie jest dla robotników, „Orfeusz" jest dla byłych ziemian, a obecnie referentów po biurach, dla nauczycielskiej, „salonikowej" inteligencji.

Ci, którzy dziwią się dzisiaj postulatom Schillera, nie dostrzegli widocznie tego socjalnego uzasadnienia, które popiera prawdziwość jego tezy. Mówią: „Na Zachodzie nie ma realizmu. Dlaczego więc realizm?" Tak, na Zachodzie nie ma realizmu i długo jeszcze go nie będzie. Kryzys mieszczaństwa spowodowany dalszymi etapami rozwoju kapitalizmu monopolistycznego wywołał tam atmosferę lęku i zamroczenia. Stracono możność poznania świata. Rentierzy przestali ufać racjonalistycznej mądrości ojców. Zaczęli twierdzić, że świat zbliża się do cudu, że świat jest niepoznawalny.

Inaczej w Polsce. Zniesienie ustroju kapitalistycznego usuwa konieczność owego chaosu, który tak bardzo ongiś przestraszył optymistycznych wodzów pozytywizmu. Spadanie i podnoszenie się cen, drobny fakt, którego mechanizmu nie mogli opanować prawie nigdy posiadacze, straciło swą magiczną zdolność zmian i wywoływanie kryzysów. To, co grozi jeszcze we Francji choćby, to co dziwiło intelektualistów, mówiących o końcu kultury i nawołujących do powrotu w prymityw straciło swoją aktualność i przechodzić będzie u nas do wspomnień, do rejestru historyka.

W szeregi inteligencji wkraczają dziś masowo już ludzie z proletariatu i wsi. I tu tkwi gwarancja nowej sztuki, opartej na **poznaniu rzeczywistości,** bo rzeczywistości, **dającej się opanować i pokierować dla zrealizowania równości społecznej i dobrobytu mas.**

Dlatego to tak wielką wartość mają dezyderaty Schillera, zawarte w jego wykładzie, wygłoszonym na otwarciu nowego roku w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi, a żądające wyznaczenia nowej linii artystycznej polskiemu teatrowi.

I jeszcze jedna uczelnia

(na podstawie listu Józefa Fronia do redakcji)

Dnia 1.x br. otwarto jeszcze jedno „nowe" gimnazjum rolnicze — dwuletnie w Przygodzicach, koło Ostrowa Wielkopolskiego. Otwarcie odbyło się w obecności władz powiatowych i autonomicznych, przy udziale 28 uczniów, w tym 27 — chłopów. Chłopcy rasowi, jakby dobrani, w wieku od 18 do 26 lat, tak że miło jest z takim materiałem uczniowskim pracować.

Przygodzice, to były majątek Michała Radziwiłła Rudego, posiadający niezgłębione lasy, jeziora, rybne stawy, ale marne gleby, których też przydzielono gimnazjum — 80 ha.

Takie gimnazja otwieramy rok rocznie. Rośnie ich liczba. Cieszymy się, że mamy znacznie więcej szkół rolniczych niż przed wojną. Niech nas jednak nie łudzi statystyka. Takich gimnazjum jakie otwarto w Przygodzicach jest w kraju już sporo. Stanowią one pozycję, jedynie w statystyce. W organizowaniu kultury na wsi, wiekszej roli grać nie mogą. Dlaczego?

Oto fakty: na terenach szkolnych jest szereg budynków, są nawet piętrowe, ale zapełnione lokatorami, ze szkolnictwem nic wspólnego nie mającymi. Dla nauczycieli miejsca nie ma, prócz jednego, jedynego którego umieszczono w dwóch ciasnych klitkach na poddaszu. Dla dalszych — pomieszczenia brak. Dyrektor gimnazjum usiłował drogą sądową oczyścić budynki szkolne, niestety bez rezultatu. Wskutek tego młodzież ciśnie się w piętrowych łóżkach na ciemnych poddaszach, musi się myć w piwnicach, donoszac tam wodę w wiadrach.

Okazuje się, że niedość wyszukać miejsce dla szkoły dać jej ziemię i mianować kierownika. Nawet największe pałace były obliczone na potrzeby jednej rodziny, podczas gdy szkoła w jednej klasie miewa kilka razy więcej uczniów niż najliczniejsza rodzina. Zatem każdy pałac wymaga kosztownych przeróbek, a gdy dodamy, że otrzymuje się go w stanie zazwyczaj bez klamek, kluczy, ze zrujnowaną instalacja elektryczną i kanalizacyjną to musimy przyznać, że przyznawane kilkunastotysięczne kredyty, jak to w wypadku Przegrodzic miało miejsce — są „kroplą w morzu".

Dwa lata nauki to zbyt mało — jak na gimnazjum rolnicze i nie pomoże tu ani najlepiej obmyślany program, ani najlepsi nauczyciele. Programu dwuletniego, prawdę mówiąc — nie znam, bo taki nie istnieje, otwiera się natomiast dwuletnie gimnazja. Ma je obsłużyć program przewidziany na trzy lata. Nie jest to dobrze, jeżeli zważy się na jeszcze jedno

Najtęższy nauczyciel ma nielada orzech do zgryzienia przy naukach pomocniczych, jak — w fizyce, chemii, zoologii, botanice, miernictwie, czy meteorologii — bez odpowiednich przyrządów do demonstracji. Np. na 34 uczniów całej klasy nikt nie widział barometru i wstyd doprawdy pisać, że i kierownik w pewnym gimnazjum rolniczym brał aneroid za barometr. Utrzymywać, że „na bezrybiu i rak ryba" można ostatecznie w konsumcji, ale w nauczaniu już chyba nie.

Zaopatrzenie szkół rolniczych w środki do nauk teoretycznych jest więc niedostateczne. Podobnie brak jest narzędzi do prac praktycznych. Gimnazjum rolnicze powinno rozporządzać co najmniej tylu łopatami, motykami, kosami, grabiami, nożami do szczepienia drzewek, oczkowania — ilu jest uczniów, a że kosztuje to tysiące złotych, więc narzędzi nie ma, przeto i ćwiczeń prowadzić nie można.

W takich warunkach otwierając gimnazja rolnicze, budujemy pozycje w urzędowej statystyce, nie wprowadzając na odcinku nowej organizacji kultury wsi żadnych zmian na lepsze.

Wiesław Jażdżyński

NASTĘPNY NUMER „WSI"
POŚWIĘCONY
ŻYCIU AKADEMICKIEMU.

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze tyg. „Wieś" zostało zniekształcone nazwisko autora artykułu „Drogi reformy Oświaty" wiceministra Wilhelma Garncarczyka, za co przepraszamy czytelników i Autora.

W OSTATNIM 40 (119) NUMERZE „WSI" Z DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1947 R.:

Jerzy Falenciak — Od Świętochowskiego do Śreniowskiego; **Jan Aleksander Król** — Nazwijmy rzeczy po imieniu; **Wilhelm Garncarczyk** — Drogi reformy oświaty; Nowa chłopska organizacja T. U. L. R. P.; **Jan Aleksander Zaremba** — Zapaski świętokrzyskie; **Henryk Bilka** — Idylle: Elektryfikacja wsi, Radio na wsi, Dom ludowy; **Lech Budrecki** — Jean Giono — chłopski pisarz francuski; **Seweryn Skulski** — Życiorys pisarza chłopskiego; **Maciej Czuła** — Nie tylko przodownicy; **Marian Narcyz Listowski** — Wśród przodowników nowego ustroju; **Anna Kamieńska** — A jednak przodownicy; Fakty i zdania: **Norman P. Caulfield** — Ameryka piastuje żmiję; **St. S. Gębala** — Cepy; **Bolesław Wstydliwy** — Indyki, ptaki filozoficzne...; **Wiesław Jażdżyński** — Niech nie wie lewica...; 11 ilustracji, 8 stron.

POECI RADZIECCY

Aleksander Twardowski

NA DNIEPRZE*)

(z poematu Wasyl Tiorkin)

Gdy nad Ugrą front się zwierał —
A wnet szybko się oddalił —
Do żołnierza rzekł jenerał:
„W twej wsi będziem popasali".

Toż to chwile wytęsknione
I jak gdyby wyrównanie,
Gdy ze swoim batalionem
W domu po tułaczce stanie.

Odtąd to mój zacny Tiorkin,
Że to człowiek już bywały,
Szedł z „kazbekiem" na wieczorki,
Gdzie dziewczęta z nim szeptały.

I choć z każdym wojsk pochodem,
Wciąż się zbliżał ku tej stronie —
Ku tej miłej, skąd był rodem,
Wciąż ogromnie tęsknił do niej.

I czy marsz czy grają działa
Czy to sen czy żmudna warta
Sama jakoś się wiązała
O tej ziemi pieśń uparta:

Matko — Ziemio ty rodzona
Moja strono zalesiona,
Naddnieprowa i jedyna,
Witaj mi i pozdrów syna
Ach witaj mi pstra osinko,
Która krasisz wczesną jesień,
Rzeko Elniu, rzeko Glinko
Pozdrowienie me Łuczesie.
Matko ziemio ty rodzona,
Toż tam w tobie moc niemała,
Jeśli dusza utęskniona
Tak się wciąż do ciebie rwała,
Matko ziemio ty rodzona
Chato ojców zadymiona,
Nie bym chwalił ci się z tego
Lub czuł żal... Tak słowa biegą.

I tak ci się snuła sama
W długim marszu w broni szczękach,
Wśród trosk szarych i załamań,
Apostrofa czy piosenka?

Ale wojnie — nie nowina —
Wszędzie jest jedno pole
Czy to bujna Ukraina,
Czy to Kaukaz, czy też Smoleńsk.

Więc przez wiele rzek rozlanych
I po mostach, i wzdłuż brodów,
Mimo, mimo stron kochanych
Het, dywizja szła od wschodu.

A na lewo w owym czasie
Poprzez wioskę bohatera
O jesieni rannej krasie
Jakiś inny szedł jenerał...

Wkrąg babiego lata nici
Złotem osnuwały głowy...
Wojska szły, Aż raz o świcie
Bój rozhuczał się dnieprowy.

Może być że w lata zgody
Oczyszczając złoża rzeki
Wszystko to, co skryły wody
Ujrzy znowu ktoś daleki

I rozsnuje z snów iłowych
I rozwlecze z rybich przędziw
Jak pnie dębów morelowych
Śmiercionośnych stos narzędzi:

Czołg rosyjski z pruskim w parze
Kres znalazły tu pospołu
I jednako w każdym szarzał
Kauczuk, chrom, i stal i ołów.

Śmietnik wojny — dno pontonu,
W piachu liny pozrywane,
Topór, który nie ma trzonu.
Tłukł nim saper w owy ranek.

Może być, że o tym dziale,
O toporze z ciężkiej stali,
Ktoś ułoży pieśń wspanialej
Gromką pieśń o Dnieprze fali

O, to nie na moją siłę!
Z takim dziełem się nie mierzyć...
Jednak czymś go przewyższyłem,
Tym, że w ślad wstępując świeży
Byłem tam, że wtedy żyłem.

tł. T. Chruścielewski

*) Aleksander Twardowski, autor znanych poematów chłopskich i żołnierskich, i wielu wierszy ur. w r. 1910 na Smoleńszczyźnie w rodzinie kowala wiejskiego. W roku 1941 zostaje laureatem nagrody Stalinowskiej. W roku 1939 ukończył moskiewski instytut historii i filozofii. Członek partii komunistycznej od roku 1938. Po raz drugi został odznaczony nagrodą Stalinowską za poemat „Wasyl Tiorkin". Jest jednym z najwybitniejszych poetów Związku Radzieckiego.

Eugeniusz Dołmatowski

NOCNY SAMOLOT

Nocą w chmurach samolot posłyszę
Smutny jęk jego z wiatrem przybieży...
Już nad nami teraz się kołysze
I dostrzeże nas czy nie dostrzeże.

Ty przywierasz do mego ramienia.
Dziś do schronu iść już nie wypada.
Lecz choć chciałbym, nie zdejmę wspomnienia
Niezatartych nocy Stalingradu.

Gaście światła co najrychlej wszystkie,
Papierosy odrzućcie na stronę.
Ten samolot przeciąga gdzieś blisko
I kołami wygraża by szponem.

Ale nikt mnie już dziś nie usłucha
Miasto w pieśni się grąży i w tanie.
Oto placów bujna zawierucha,
Oto świateł żywe migotanie.

Zamilkliśmy w niejasnych obawach
Równy warkot pełznie gdzieś za ścianą,
Jutro będą tu róże sprzedawać,
Samolotem z Krymu je przysłano.

tł. T. Chruścielewski

Aleksander Twardowski

DWA WIERSZE

Z postrzępionego notatnika
Dwa wiersze o tym żołnierzyku,
Który w czterdziestym roku legł
Zabity na finlandzki śnieg.

Leżało tak jakby nieśmiało
Chłopięce to, maleńkie ciało.
Mróz mundur jego lodem ściął,
Daleko czapka odleciała.

Zdawało się, nie leżał on,
A ciągle jeszcze naprzód mknął,
Gdy lód za połę płaszcza wziął.

Wśród wojny wielkiej i okrutnej,
Dlaczego — tego nie wiem sam,
Gdy myślę o nim, tak mi smutno,
Jakby daleki i samotny,

Jakby nie on to, lecz ja sam,
Trupek dziecięcy i skostniały
Na wojnie dawno już przebrzmiałej,
Maleńki, martwy leżę ja.

tł. A. Kamieńska

Eugeniusz Dołmatowski

BYŁA WOJNA

Teraz mijają nam szczęśliwe dni
W hotelach, albo u przyjaciół bliskich.
Nad ziemią czysty pierwszy śnieg już mży,
A wokół, popatrz, pierwsza biel połyska.

Pierwszy nasz śnieg popod Łozową spadł,
Drugi nasz śnieg nad chmurną Wołgą świstał.
Na Kijów pełen burz trzeci nasz śnieg się kładł,
Czwarty nasz śnieg długo prószył na Wisłą.

Lecz oto znów nad nami pierwszy śnieg,
Ciepło od metro dymi się kłębami,
I łowię znowu twój beztroski śmiech
Spierzchłymi w wietrze, szorstkimi wargami.

Tymczasem jeszcze i dachu nam brak.
Pod gwiezdnym dachem dosyć widno we śnie —
Żyć zaczynamy w trzy dziesiątki lat.
Nie jest za późno to, choć i nie wcześnie.

Któż śmie pogrążać serce w smutku złym?
Nie słyszał chyba jak armaty wyły.
Śnieżynka taje na policzku twym.
Minęła wojna, a myśmy przeżyli.

tł. A. Kamieńska

Aleksander Twardowski

ODZNACZENIE

Dwa lata w ciągłym niepokoju
Po babsku w głębi trawiąc strach
Skrywała wyniesiony z boju
Sztandar, radzieckiej władzy znak.

Chowała sama go pociemku
Zwinięty w suchej słomy snop
Zmieniając miejsca w wiecznym lęku,
Że wpadną na trop.

I w dzień, gdy ziemia znów zadrżała
Od bitwy, spod płonących strzech
Ona z płomienia ratowała
Swój wiech.

Pod ocalały z ognia sztandar
Pułk nowy niby z igły wstał
I order jej „Czerwony Sztandar"
Generał na wstążeczce dał.

Nie mogła baba ukryć smutku
Widząc jak order z piersi lśnił.
— Podarowaliby jałówkę,
Pożytek jakiś choćby był.

tł. A. Kamieńska

Jerzy Falenciak

CO TO JEST NARÓD? (II) *)

SZLACHECKA „PUBLIC SERVICE"

W zakończeniu I tomu „Historii" Świętochowski pisze: „Gdyby ta **Historia chłopów polskich** zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmem tych usiłowań była szczera chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczynszowania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi uwłaszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzymaliby od rodaków. Tym pozostała już tylko praca na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych, którą też oni wykonywali sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień. — Ale o tym w następnym tomie".

Zapowiedzią obrony kończy więc Świętochowski oskarżenie szlachty. O ile jednak to oskarżenie samo właściwie się układało, o tyle zamierzona obrona nie wyszła mu, co gorsze przeistaczając się często w oskarżenie chłopów.

Rejestr bardziej humanitarnych wypadków pochodzenia ziemiańskiego społecznictwa na gospodarkę kapitalistyczno-folwarczną w ciągu wieku XIX i początku XX pojmuje on jako „troskliwą opiekę i ofiarną służbę dla ludu wiejskiego" Zalicza też do tej „służby" rewolucyjne bohaterstwo bojowników sprawy ludu, którzy, choć sami ze szlachty, występowali przeciwko niej i jej egistycznym interesom. Wygląda to mniej więcej w ten sposób, jakby ktoś chciał dowodzić że poprzez rewolucyjne dzieło „dworianina" Włodzimierza Ilicza - Lenina można rozgrzeszyć szlachtę rosyjską.

Nie potrafił także Świętochowski przejść obojętnie nad faktem, że zasługa uwłaszczenia chłopów we wszystkich trzech dzielnicach stała się wyłącznym udziałem zaborców. Czy wierzył w to co pisał, iż panowie ziemscy szczerze pragnęli wyzwolenia, oczynszowania i wreszcie uwłaszczenia poddanych a tylko rządy zaborcze nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi wobec chłopów? Raczej nie, w każdym razie nie wierzył w powszechność tego pragnienia, ale nie był w stanie nie boleć nad dyshonorem wyrządzonym przez zaborców szlachcie polskiej, który w jego oczach utożsamiał się z obrazą całego narodu. Tylko że chłopstwo nie czuło się bynajmniej obrażone antyszlacheckimi reformami uwłaszczeniowymi a nadto nie podzielało z ich powodu szlacheckiej urazy do zaborczych rządów.

Świętochowski nie mógł i nie chciał przyznać wyraźnymi słowami, że uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny było dobrodziejstwem chłopa ponieważ wydawały mu się one raczej antynarodowymi objawami przemocy zaborczych rządów niż społeczną reformą.

Podobnie i Śreniowski stwierdza z żalem, że to zaborcy, a nie dawna niepodległa Polska, dokonali podstawowych przeobrażeń położenia chłopskiego na ziemi polskiej. Ale uznając przy tym, że rozbiory były jedną z głównych przyczyn powolnego rozkładu instytucji chłopskiej niewoli, zastrzega równocześnie, że nie znaczy to, aby pod zaborami dokonała się w Polsce przebudowa społeczno - ustrojowa. Zabory bowiem w pewnej mierze zmunifikowały polski feudalizm łącznie z niewolą chłopską, tym samym zahamowały wszystkie czynniki pogłębiające do tamtego czasu niewolnictwo chłopa. Zahamowanie rozwoju tych czynników **nie było wszakże ich unicestwieniem**, bo nawet mimo uwłaszczenia szlachta pozostała nadal silną. I nie uwłaszczony chłop ale dotknięte uwłaszczeniem ziemiaństwo stanowiło zawsze punkt oparcia dla trzech rządów zaborczych w kraju.

Zupełnie obojętny na sprawę szlacheckiego honoru w dziejach porozbiorowej Polski osiąga Śreniowski w swych dociekaniach najbardziej dziś oryginalne i najsłuszniejsze wyniki. Daleki od wybielania i ekskulpowania szlachty — do czego uważa się obowiązanym Świętochowski — nie zapisuje jej kosztem na dobro niesławnej pamięci zaborców całej serii reform, które przecież sprawie chłopskiej nie wyszły na złe.

Świętochowski natomiast nie był w stanie dojść jakąkolwiek drogą do tego rodzaju wniosków ze względu na pierwotne założenie, iż społeczność chłopska miała wspólne interesy społeczno - gospodarcze razem ze szlachtą w obliczu wroga narodowego — zaborców.

Założenie takie odrzuca Śreniowski a **limine** przez pamięć i świadomość faktu, że chłop polski, znurzony doświadczeniem tysiąclecia bez mała, przebywał nazewnątrz kręgu stosunków politycznych ustroju okupowanej i wciąż szlacheckiej Rzeczypospolitej a rządami zaborców. Jako „strona trzecia" mógł więc być zainteresowany osobiście porażką jednego partnera bez najmniejszego interesu w sukcesie drugiego. Oczywiście liczył na przegraną szlachty, co jeśli jest zdradą narodową, to w sensie zdrady „narodu szlacheckiego", szlacheckiej braci. A ta aż po chwilę obecną dała wiele dowodów, że nie zrezygnuje dobrowolnie ze swych klasowo-feudalnych interesów.

Kto chce niech uważa to za teorię „dwóch wrogów", w której kolejność „wykruszania się wrogów" nie była bez znaczenia dla chłopa.

„Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej szlachty jak Polska" — spostrzega Świętochowski — „ale też nie miała tak wspaniałych wyjątków" — dodaje.

Śreniowski nie przypisuje większej roli tym wyjątkom. Wykazuje też na przykładach zamiany pańszczyzny na oczynszowanie, że akcja taka nie wynikała tyle z pobudek humanitaryzmu — co Świętochowski o siebie przecenia — ile z usiłowań ku podniesieniu dochodowości folwarku. Często zaś system czynszów okazywał się dla chłopa jeszcze bardziej uciążliwy niż system zwykłej pańszczyzny.

Nie było więc możliwe uzgodnienie interesów chłopskich z interesem panów ziemskich, nawet tych dobrych, w jakiejś **ponadstanowej koncepcji jedności i integralności pognębionego pospolu narodu polskiego.**

Świętochowski tkwiąc w szlachecko-liberalistycznym subiektywiźmie dopatruje się licznych znamion bezinteresowności i patriotyzmu w — bądź co bądź — swojej warstwie. Unosi się w pochwałach szlacheckiej akcji „na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych", wykonywanej jego zdaniem „sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień". Nie rozróżnia przy tym działalności na prawdę oświatowo - postępowej od dorywczych imprez agitacyjno - szkółkarskich, urządzanych przed przychylnym protektoratem dworu i plebanii na pedagogicznej bazie rządcowskiej oficyny i organistówki, antyludowych z istoty, rozbrajających pierwsze zasoby chłopskiego radykalizmu.

Przedsięwzięcia inteligenckiej a z ducha przecież wciąż pańskiej i plebańskiej oświaty nie przeszkadzały w niczym zaborcom a owszem pomagały im i wspierały w utrzymywaniu chłopa w półciemnocie społecznej oraz dewocji względem zakrzepłego porządku. Nie dawały też wiele więcej chłopu ponad słabą umiejętność czytania, częstokroć bez możności pisania, a i ta wiedza przepadała przeważnie w odmęcie wtórnego analfabetyzmu. Tradycja tej pożal się Boże oświaty jest złym dziedzictwem publicznego szkolnictwa elementarnego na wsi i w mieście i należy ją wypleić tam wszędzie, gdzie jeszcze występuje.

Były co prawda postacie wyjątkowe, jak Jadwiga Dziubińska, albo podziwiana tak przez Świętochowskiego Aleksandra z Sędzimirów Bąkowska. Ale to już nie własność szlacheckiego **milieu**, który w swoim czasie uważał je za osoby co najmniej pomylone jeżeli nie za zdrajców dawnopańskich ideałów, buntujących wystarczająco niesfornego chłopa. Ich działalność oświatowa i wychowawcza nie należy przeto do owej szlacheckiej „public service", skwapliwie rejestrowanej przez Świętochowskiego na usprawiedliwienie racji bytu dworu, jako ośrodka przodującego w narodzie, dyskontowanej dziś je-

*) Patrz I część: „Od Świętochowskiego do Śreniowskiego". „Wieś" nr 40 (119).

szcze przez epigonów szlachetczyzny podług najwyższego a nieuzasadnionego waloru.

Nie znaczy to, że Dziubińska i Bąkowska opuściwszy ziemiańsko - szlacheckie środowisko i wyzbywszy się światopoglądu oraz gestów tego środowiska — stały się tym samym przynależnymi do społeczności chłopskiej. One „wysferzyły" się po prostu, niejako zawisając w próżni, poza ustrojem narodowym kraju, który miał się zmienić gruntownie dopiero w dobie obecnej. Dlatego i one w rezultacie miały zmylone drogowskazy na ich systemach wychowawczych ciąży pozostałość ziemiańsko-kapitalistycznej orientacji narodowej.

NOWE KRYTERIUM CHŁOPSTWA

Swiętochowski, jak sam pisze w przedmowie do I tomu „Historii", pragnie wzmocnić słabe do jego czasu oświetlenie historii chłopów polskich. Jest to jednak raczej przyczyna dzieła niż cel. Ostatecznie książka Świętochowskiego wyszła jako udana próba wielkiej publicystyki, opartej o krocie faktów historycznych, chronologicznie uszeregowanych. W ocenie rozmaitych wydarzeń autor często ma słuszność, często nie. Nie wydaje się, aby darzył chłopów szczególną sympatią. Uważał ich za warstwę, która winna stać się **podopieczną rządów i sfer przodujących**, z wszelkimi konsekwencjami tej pieczy. Jego uczucia względem chłopów nie są bezpośrednie lecz wynikają z niechęci do własnego środowiska za gwałty popełnione w przeszłości na pańszczyźnianym ludzie. Współczesność osądza z wyrozumiałością, jak każdy liberał humanitarysta. W wywodach jego dużo sprzeczności i subiektywnej niekonsekwencji a nawet przesądy, zwłaszcza w ujęciu roli Żydów wsiowych w systemie pańszczyzny. Książką swą niczego Świętochowski nie pragnął dowieść a jedynie chciał pokazać w moralistycznej perspektywie objawy chłopskiej niedoli i szlacheckiej niegodziwości. Chętnie też wydobywał na światło świadectwa chłopskiego czynu rewolucyjnego, który określał jako okrucieństwo. Nie przypisywał najmniejszego znaczenia metodzie pracy, zamierzonej przez siebie.

Świętochowski sprawiedliwie przyznaje, że między szlachtą i chłopami powstała ogromna przepaść, pełna krzywd chłopskich i szlacheckiej niegodziwości. Nie przeszkadza mu to jednak w głoszeniu zasady wspólności interesów narodowych chłopskich i szlacheckich wobec zaborców. Wspólność ta u niego stanowi warunek **sine qua non** istnienia jednych i drugich co wygląda na hołdowanie współczesnej mu pozytywistycznej (od Spencera) teorii **organicznego** pojmowania narodu. Ustrój stanowo-klasowy nie uważa za zły, jeżeli tylko przenika go idea narodowego solidaryzmu.

Trudno było wybiec Świętochowskiemu ponad przesądy i złudzenia swej epoki oraz swojego środowiska, które zawsze i mimo wszystko widziało w chłopstwie, jak i w całości mas ludowych, gorszą część narodu, mniej godną od „sfer przodujących". I dlatego nie sposób dziś uwierzyć, że teoria organiczna, wykazująca zgodność interesów różnych klas i stanów w łonie jednego narodu, była czymś innym niż hasłem **chroniącym pozycje możnych przed ludem.**

Na usprawiedliwienie Świętochowskiego trzeba jednak powiedzieć, że ze wszystkich starszych autorów, zajmujących się do jego czasu historią polskiego chłopstwa, on jeden bodaj pisał w najlepszej wierze.

Inny zupełnie jest cel pracy Śreniowskiego, który postanowił ująć dzieje chłopów od strony socjalno - ustrojowej a zarazem — jak sam pisze — narodowej.

Co rozumie Śreniowski przez naród polski i jakie jest miejsce chłopstwa w historii tego narodu? Czy jest to pojęcie jednoznaczne z pojęciem społeczeństwa i dalej jeszcze— państwa?

O integralnej idei narodu wyobrażonej w jakimś „organiźmie", „zespole członków", u Śreniowskiego nie ma mowy. Naród interesuje go od strony ustrojowo-społecznej (podtytuł książki — „szkic o ustroju społecznym"). Lecz czy sprawy ustrojowo-społeczne, to nie sprawy bardziej państwa niż narodu? (stany, prawodawstwo, władza patrymonialna itp.) Państwo zawsze jest „integralne", naród zaś — jak komu i kiedy wygodniej to widzieć.

Chodzi więc o to, czy idąc po linii rozważań Śreniowskiego, można ostatecznie wyrażań Śreniowskiego, można ostatecznie wyrażalne jest uznanie bytu narodu jako całości i czy taki naród jest tworem egzystującym rzeczywiście, czy tylko „fenomenem" narodu, za którym jednak nie stoi nic poza społeczną „górą", bo stan trzeci i czwarty istnieje na marginesie państwa, a więc ustroju narodowego i społecznego. Z założeń „Historii". Świętochowskiego podobna obiekcja nie wynika; z założeń „Dziejów" Śreniowskiego— tak.

Podstawowa teza Śreniowskiego polega na ustrojowym wyjaśnieniu instytucji niewoli chłopskiej. Prawdziwe dzieje chłopów, przedstawione od strony przede wszystkim chłopskiej, mogą być tylko historią tej instytucji ustrojowej. I dalej — prawdziwe dzieje szlachty mogą być jedynie historią tego, co Śreniowski nazywa interesem szlacheckim. I jeszcze dalej — dzieje mieszczaństwa byłyby historią zależności interesu tej warstwy od interesu warstwy szlacheckiej.

A jak będzie wyglądała jednolita historia tych trzech warstw, napisana z punktu widzenia struktury społecznej? Czy będzie to historia **naprawdę narodowa?** Wydaje się, że nie, bo byłaby to historia stosunków szlachecko-mieszczańsko-chłopskich w Polsce do końca ostatniej wojny. Nazwijmy ją historią wojny „narodu" szlacheckiego, „narodu" mieszczańskiego i „narodu" chłopskiego.

W okresie istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, między pierwszą a drugą wojną, nikt prawie nie chciał u nas uznać praw narodowych Białorusinów i Ukraińców, zamieszkałych na tzw. Kresach Wschodnich. Mówiono o jednych i drugich: co za naród, ze znakiem zapytania. Oni zaś sami przedstawiali się za tutejszych" czy „tamtejszych", czując mimo to silny związek między sobą a swymi braćmi zza kordonu.

Zaprzeczanie „polskim" Białorusinom i Ukraińcom ich odrębnej riż nasza przynależności narodowej wynikało stąd, że obydwa te środowiska były nawskroś chłopskie, bez szlachty a nawet mieszczaństwa, co u nas równało się brakowi zasadniczego elementu pojęcia narodu.

Cofnijmy się teraz do przeszłości naszych stosunków. Szlachta mówiąc o narodzie myślała o sobie. Mieszczaństwo pamiętało skąd przyszło. A chłopi wiedzieli, że są „tutejsi" i izolowani od wszystkich i od wszystkiego. Gdzież tu więc naród! Mało — gdzie społeczeństwo?

Pozostało otóż załgiwać się koncepcją „narodowego organizmu", w którym jedno — głową, drugie — rękami, trzecie — nogami. Nie inny zarysował ideał Wielkiej Polski Roman Dmowski.

Pokój między klasami społecznymi — jako podstawowy warunek egzystencji „narodu" nie mógł i nie może zaistnieć bez zniesienia przyczyn walki klasowej, tzn. bez osiągnięcia faktycznej równości i jednolitości społecznej „dotychczasowych klas". Tego uczy historiografia Śreniowskiego.

Świętochowski, godząc się na „podopieczny" układ społeczny narodu nie utrudnił dlatego Dmowskiemu i Piłsudskiemu budowania Polski na klasowych nierównościach, i ci politycy, lubiący powoływać się na historię i z niej czerpać natchnienie również i na jego „Historii" mogli budować swoją prawomocność.

Walka o równość społeczną, toczy się przez wiek 19-ty i 20-ty w ustroju kapitalistycznym. Dlatego tylko w perspektywie prób zniesienia tego ustroju można mówić o narodowych dziejach „narodu szlacheckiego", „narodu mieszczańskiego" i „narodu chłopskiego". I wtedy widać, że siły społeczne, które to zadanie podejmują wywodzą się z mas ludowych wsi i miast: z klasy robotniczej, chłopskiej i inteligencji.

Dlatego można powiedzieć, że dzieje **narodu polskiego** dopiero dziś, po rewolucji się zaczynają.

Ze szambucha „Kultury Ludowej"

PIELGRZYM W DOBROMILU

Cytujemy naukę moralną, dla chłopów przeznaczoną, z pierwszej książki dla ludu. Książką tą jest „Pielgrzym w Dobromilu" (W-wa 1818). Do roku 1861 miała ona aż trzynaście wydań. Tę odpowiedniość między jej powodzeniem a sytuacją chłopa w tym okresie warto podkreślić ze względu na treść nauki. Przypomnijmy, że cieszyła się ona opinią postępowego dziełka. Uważano ją powszechnie za najodpowiedniejszą lekturę dla chłopów. Współczesny czytelnik oceni łatwo jaki jest sens społeczny tej nauki, nawet gdy się weźmie pod uwagę ówczesny stan dyskusji nad sprawą chłopską, nauki udzielanej chłopom przez ks. Izabellę z Flemingów Czartoryską (1746 — 1835), poza tym twórczynię pierwszego polskiego muzeum pamiątek narodowych w Puławach, gdzie począł się kult dla Kościuszki, oraz autorkę książki do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy świętej, dla szkółki puławskiej napisanej. (Wrocław 1815, W-wa 1821, Puławy 1830).

PIELGRZYM
W DOBROMILU
CZYLI
NAUKI WIEYSKIE.
Z DODATKIEM POWIEŚCI
I SIEDMIĄ OBRAZKAMI.
WYDANIE NOWE POPRAWNE.
WARSZAWA,
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEW: UNIWERSYTETU.
1822.

Strona tytułowa i jedna z ilustracji „Pielgrzyma w Dobromilu"

„Tego samego dnia po południu Chwalibóg siedział na ławie u podsienia Biry, kiedy postrzegł kilkunastu gospodarzy idących ku sobie. Stary Pielgrzym był już uważany w Dobromilu jak oyciec, który dobre zawsze dawał rady i dzieciom i rodzicom; chętnie go słuchali starzy, posłusznemi byli młodzi. Ci, którzy się zebrali oświadczyli mu że przyszli na poradę do niego. Pielgrzym odpowiedział że zawsze gotów iest ich słuchać i przysłużyć się każdemu w czem może. Usiadłszy tedy koło niego Jasiuk naystarszy gospodarz we wsi, zaczął mówić w te słowa: Powiedźcie nam móy oycze, czyliby to nie dobrze było gdybyśmy prosili Pana o uwolnienie nas od pańszczyzny, a natomiast żebyśmy na czynszach osiedli? Moie dzieci! odpowiedział Pielgrzym, ja tego wam nieradzę. Zdaje się wam że Chłop będąc wolny od panskiey roboty już iest szczęśliwym, bo dla siebie tylko robi, a wypłaciwszy się co się obowiązał, reszta majątku już zupełnie jest jego własnością. Ale ieżeli mu bydło padnie, ieżeli pożar zniszczy zabudowania, albo grad wybije zboża, do kogóż się w swem nieszczęściu uda? Pan nieodbierając od niego pańszczyzny już się rozumi być wolnym od wszelkiego poratowania i zapomogi. Do tego chłop polski leniwy, daruycie mi ieżeli to mówię, tak iest moie dzieci, leniwy, więc czas ten któryby na pańszczyźnie z pożytkiem dla siebie i pana przepędził, w domu lub w karczmie siedząc, na bezczynności trawi, o nic sie nie stara, a gdy czas wypłaty przychodzi, i sam nic niema, i Panu swemu nieuiszcza się. Na utrzymanie czynszowego gospodarstwa, żeby wszystkiemu dostarczyć, siebie i dzieci wyżywić i Panu się wypłacić trzeba wielkiego przemysłu i pracowitości; moie dzieci, do tey pory nemożecie się pochwalić ani jednym ani drugim. Zaniechaycie zatem waszych zamysłów, i niemyślcie że kiedy ieden cudem potrafi wyiść na swoie, już cała wieś może żądać zaczynszowania. Ale jeżeli wam teraz nie podług myśli waszey radzę, inaczey wcale mniemam o dzieciach waszych w przyszłości. Łaskawy i opatrzny rząd teraźnieyszy rozmnożył po kraju szkoły wieyskie. Tam wasze dzieci nabierają światła stosownego do stanu swego, przyzwyczaiają ich do pracowitości, uczą gospodarstwa i odwodzą od próżnowania. Młode ich głowy od pierwszych lat odebrawszy dobre nauki i przykłady, pewnie z czasem będą w stanie trzymać na siebie grunta za opłatą. Ta iest moia rada, którą wam daię z przekonania i dobrey ku wam chęci. Ale kiedyśmy się o przeznaczeniu waszem rozgadali, ieszcze iedną dodam uwagę. Niepozwalaycie waszym dzieciom tak płocho rzucać stan wieyski. Uważam że nieieden chłopek byle się trochę czytać nauczył, zaraz szuka innego losu który rozumie być źródłem uszczęśliwienia swego. Na pisarczyków, leśniczych, na usługę dworską zaraz sie kwapi, a kiedy który dopnie honoru być przyiętem do jakiego Biura, już w tedy myśli że Pana Boga za nogi złapał. Wy oycowie niepobłażaycie tak nie rozsądnym chęciom synów waszych, a wy dzieci nieszukacie szczęścia na wielkim świecie, kiedy go w domu rodziców znaleźć możecie. Pewnie gospodarz który ma kilku synów, osadziwszy iednego na gruncie może życzyć jakiegoś losu dla drugich; ale w tym przypadku lepiey rzemiosła jakiego ich uczyć, aniżeli po dworach, po miastach próżniackie im służby nastręczać, które często do złego ich wiodą. Wierzcie mi, stan wasz iest godzien uszanowania kiedy w nim wypełniacie powinności dobrego wieśniaka; niepogardzaycie więc nim, ale go upoważniaycie dopełniając właściwie mu cnoty. Wy młodzi wieśniacy nieszukaycie innego szczęścia nad te, które w waszym rodzinnem siedlisku, pośród rodziców, przyiaciół i krewnych iest dla was z nieba przeznaczone; niewstydźcie się żupanów i polskiego ubrania, nieróbcie z siebie dziwolągów, stroiąc się we fraki które wam nie są dogodne, i z których każdy co widzi żeście się, do nich nieurodzili tylko się z was śmieje i natrząsa. Jeszcze raz radzę wam nieporzucaycie wsi waszey, a staraycie się być dobremi gospodarzami, wtedy szczęśliwi na tym kawałku ziemi na którym oycowie wasi żyli i pracowali, będziecie mogli śpiewać tę pieśń dawnego Krakowiaka; który rad ze swego stanu wracając do domu; tak ją sobie nucił.

1.
Czy do pracy świtem śpieszę
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

2.
Skoro tylko w szary dzionek
Gdy przygasną zorze
W polu zanuci skowronek
Iuż i ja na dworze.

3.
Rzeźwy złożywszy me dzięki
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki
I ruszam gdzie trzeba.

4.
Choć się nieraz dozna znoju
Przy jarkiey pogodzie,
Miłoż spocząć koło zdroju
W drzew cienistych chłodzie

5.
Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za pługiem ochoczy
Do domu powraca.

6.
Dla mnie z wiosny kwitną sady,
Zieleni się błonie,
Dla mnie kłos z początku blady
W lecie złotem płonie.

7.
Gdyby ruta siano w szopie
I bróg nim nabity;
Na zagonach snop przy snopie
A kłosy jak kity.

8.
Niechay zagra przy niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Z serca się człek rozweseli;
Bo istnie szczęśliwy.

9.
Na pałac bym się niezgodził
Zamieniać mey chatki,
W niey się już móy Oyciec rodził
Ja i moje dziatki.

10.
Domek schludny, statek cały
Stróy od święta suty,
W stayni konie gdyby gałki,
A wóz nowo kuty.

11.
W oborze bydełko tłuste,
Chleba pełne stogi,
Komory takoż niepuste,
I iestżem ubogi?

12.
Do ziemi konar jabłoni
Pod owocem gnie się,
Lecąc z miodem pszczółka dzwoni
Bo pieniążki niesie.

13.
Mem siedzeniem czysta ława,
Łożem trawnik buyny,
Topor, dłutko ma zabawa,
Zegar kogut czuyny.

14.
Gdy oddam co patrzy koniu,
Co winien odrobię,
Wraz mam święty spokoy w domu
Iużem panem sobie.

15.
Sam dziedzic choć liczy krocie
Przecież mnie szanuje,
Bo wie; że ja na nie w pocie
Dla niego pracuję.

16.
Te stroie, karety cugi,
Te złote pałace
Sług w galonach szereg długi
Naszych to rąk prace!

17.
Wszak nasz kraj rolnika plony
Tak daleko słynie,
I czyż dla jego obrony
Kmiotków krew nie płynie?

18.
Pomną wrogi, wie świat cały
Co chłop polski zdoła,
Kiedy go na pole chwały
Oyczyzna zawoła.

19.
Wdzięczny Bogu, wierny Panu
Na los się niegniewam,
Kontent zawsze z mego stanu
Pracuję i śpiewam.

20.
Pan tylko o sławie marzy,
Nie śpi bogacz chciwy,
Dla mnie dość co mi Bóg zdarzy,
Jestem chłop szczęśliwy.

Kłodziński

Ta pioseneczka jest wyobrażeniem życia waszego kiedy je napełnia uczciwość, mierność i praca. Chłopi rozczuleni i przekonani podziękowawszy dobremu Pielgrzymowi rozeszli się do domów".

Krystyna Kuliczkowska

W SPRAWIE POEZJI DLA DZIECI

Redakcja „Wsi" nawiązując do problemu nowej poezji dla dzieci poruszonego na łamach tegoż czasopisma w końcu roku ubiegłego, zamieściła w n-rze 32 kilka wierszy z tego działu, które mają stanowić wzory dla autorów.

Problem jest ważki i im więcej się o nim mówi, tym lepiej. Może wreszcie wyczerpie się inwencja autorów częstochowskich wierszyków, systematycznie spychanych przez krytykę do roli domowej maszynki służącej do wyrobu pieniędzy, może wreszcie opinia publiczna zmusi czynniki miarodajne do stworzenia instytucji która zahamowałaby strumień tandety, przedostającej się przede wszystkim do rąk dzieci chłopskich i robotniczych. Jest rzeczą godną podkreślenia, że z inicjatywą stworzenia poezji dla dzieci opartej na nowych podstawach wystąpiło czasopismo poświęcone sprawom wsi, że nie poprzestało na teoretycznych postulatach, lecz dało próbę ich realizacji. Należy ocenić tę ambicję, lecz nie decyduje ona jeszcze o wynikach. Warto przyjrzeć się bliżej sześciu wierszom zamieszczonym we „Wsi" i zadać sobie pytanie, czy istotnie będzie je czytało dziecko wiejskie, czy będzie je czytało jakiekolwiek dziecko.

Redakcja „Wsi" zaznacza na wstępie, że wiersze owe posiadają trzy cechy, które pozwalają traktować je jako wzory: 1) każdy z nich wyrasta z pewnego nurtu literackiego i posiada swoistą formę (obrazek dramatyczny, żart słowny, liryka refleksyjna, nieregularna proza poetycka). 2) autorzy traktują dziecko poważnie, jako odbiorcę kulturalnego i nie chcą zamiast poezji podawać mu bezwartościowych odpadków. 3) wiersze te „przemawiają do dziecka wiejskiego, uwzględniają odrębność jego spraw życiowych, jego wyobraźni i otaczających je realiów, są więc w tym sensie chyba pierwszymi rewolucyjnymi zdarzeniami w literaturze dla dzieci — podczas gdy w utworach Konopnickiej dziecko wiejskie zjawiało się tylko jako obiekt filantropii dla paniąt".

Dotąd wszystko w porządku (z wyjątkiem Konopnickiej, lecz to jest sprawa, o której warto osobno pomówić), jak jednak przedstawiają się z bliska owe przykłady?

Czy są one rzeczywiście rewolucyjne w treści i formie, szczęśliwsze od tego, co powstało dotąd, wartościowe pod względem artystycznym? A przecież to nie wszystko — muszą one spełnić jeden jeszcze, najważniejszy warunek — być zgodne z psychiką współczesnego dziecka. Wiersz, który nie spełnia tego warunku, może być dobry lub zły, tradycyjny lub nowatorski, realistyczny lub fantastyczny, lecz nie jest utworem dla dziecka.

Pierwszy z wierszy zamieszczonych na łamach „Wsi" nosi tytuł „Nowy chleb" (autor Bronisław Marcinek) i rozpoczyna się w ten sposób:

Matka na łonie chleb kraje nowy
I dzieciom wręcza po dużym kromie.
A dzieci wznoszą do góry głowy,
Patrzą na chlebek pulchny łakomie.

Zarówno ten początek, jak dalszy ciąg, w którym dzieci rozmawiają z rodzicami w sposób ciężki i sztuczny nie posiada żadnych cech „nowej" poezji, żadnej jednolitości stylowej, bowiem obok naturalistycznych wyrażeń gwarowych jak „to se pudmuchaj, masz wiater w gębie" razi na tle takich oto solennych partii:

Wchodzi do chaty
Żądany ojciec i w progu rzecze
Ale w wesołej nucie do żony..."
(podkr. moje)

I dlaczego „ale"? Czy w progu każdy pojawiać się zwykł z ponurą miną? A mamy przecież takie wdzięczne wiersze o chlebie, począwszy od poczciwego Jachowicza, który napisał jak umiał o tym, jak to

piekarz z mąki chleb wypieka
na pożytek dla człowieka

aż do pięknego wiersza Porazińskiej o chlebowym cieście;

Kipi ciasto z dzieży, blisko już podłoga.
Jak mamusia wrócą co będzie, laboga!
A gliniany piesek chlast!.. ozorkiem sięga.

Odrazu dziecko widzi wszystko w ruchu, boi się co będzie, gdy mama przyjedzie, uśmiecha się do pieska, który wylizuje ciasto, chociaż jest z gliny bo przecież w izbie wszystko żyje...

Następny wiersz zatytułowany „Córeczce Jance" — (autor: Kirło - Nowaczyk) to jeszcze jeden z wielu pięknych wierszy, jakie niejednokrotnie ojcowie - poeci pisali do swych dzieci (z dawnych choćby Fijsmond z nowszych Z. Bieńkowski). Jeśli córeczka ma lat dwanaście będzie może mogła ogarnąć sens metafory „wieczór jak chłopiec usypia płochy pod listkami wierzb nad strumykiem" i zrozumieć, że „dwie raczyny — zbyt wiele — i mało", by przywołać gwiazdy zza okna, lecz zrozumie dlatego, że przestaje już być dzieckiem.

Zupełnie niezrozumiała dla dziecka jest także „Rozmowa z chorą dziewczynką" Zygmunta Stolarskiego. Jakżeż bowiem dziecko może uwierzyć w takie zapewnienie:

Nigdy już nie upadniesz, gdy z dziećmi
z kolonii
Gonić będziesz latawca z błyszczącej
cynfolii

gdy gonitwa i upadek, to przecież najbardziej istotna część żywiołu zabawy? I jak ma rozumieć — skoro na początku wiersza uwierzyło, że dziewczynka jest chora — taki passus:

Wcale nie jesteś chora. Ten doktór żartował
A doktór, co żartuje, to zwykły konował
(sic!)
Choć chodzi w białym kitlu i ma okulary
Nie jest wcale doktorem taki grubas
stary.

W ostatnich słowach mieści się już votum nieufności wobec pracy lekarza. Z drugiej zaś strony autor, choć redakcja odżegnuje się od wpływów Konopnickiej, wpada zaraz w następnej zwrotce w pełen patosu melodramatyczny styl, cechujący autorkę „W piwnicznej izbie" (zresztą przede wszystkim w utworach pisanych dla dorosłych, gdyż wiedziała, że dla dzieci trzeba przemawiać po prostu):

Za cóż by kłoś miał karę tak okrutną
Zesłać na ciebie? Za dzieciństwo smutne,
Za ziemniaki na obiad suche, niekraszone,
Jałowe zbiory ojca na szczupłym zagonie?

Czas by było zerwać z tym cierpiętniczym stosunkiem do ludności wiejskiej, z problemem dziejowej kary za niepopełnione zbrodnie, z tym co w dobie międzywojennej Jerzy Stempowski nazwał „literaturą grozy i litości".

Pozostałe trzy wiersze zamieszczone na łamach „Wsi" także nie są utworami dla dzieci. „Żar ptaszek" Tadeusza Chróścielewskiego — to fantastyczna igraszka nieuchwytna w treści. Lektura tego wiersza może dać dziecku co najwyżej wrażenia czysto dźwiękowe, bowiem skoczny pięciozgłoskowiec łatwo wpada w ucho. Wiersze T. Murasa i A. Kamieńskiej są pełne dygresji i dalekich skojarzeń. Zestawienie poszczególnych obrazów jest w nich zupełnie sprzeczne z widzeniem świata właściwym dziecku. Gdy autor mówi:

Wczoraj tatuś opowiadał w domu,
Że młynarz bierze za dużą miarkę od mielenia żyta,
Ty obiecałeś młyn wybudować własny —

dziecko zrozumiawszy (z pewnym trudem), że chodzi o opłatę za mielenie mąki oczekuje opowiadania o tym, jak mały konstruktor zabrał się do roboty, a tymczasem zostało to już opowiedziane bez przygotowania i bez podania przyczyny sprawczej przed cytowanym ustępem, a teraz następują ze strony autora wahania i wątpliwości — skąd weźmie kamienie, a czy mu się to uda i przewidywanie, że młyn zmiele tylko tyle, ile siostrzycka przyniesie w obu rączkach. Obok siostrzyczki pojawia się także mały braciszek, którego chłopiec kołysze, choć ma przecież tak absorbującą robotę i nie wiadomo w ogóle, skąd oboje się wzięli. I znowu pogwałcenie psychiki dziecka. Wiersz opowiada o tym, co będzie zanim sam bieg wypadków przekona czytelnika, że jednak bez pomocy starszych trudno mu coś dobrze wykonać. Zdyskwalifikowanie z góry wysiłków dziecka w żadnym razie nie sprzyja założeniu, że traktuje się je poważnie. Czyż nie lepiej ten temat opracować tak po prostu, jak uczyniła to M. Malawska w wierszyku o Jędrku, który „posiał żytko przy studni, co dudni, woda je rozmoczyła, ludzie przydeptali", i zrozumiał wreszcie, że trzeba siać w polu, na zagonie.

Anna Kamieńska w swym kruciutkim interesującym z punktu widzenia literackiego utworze pisanym poetycką prozą „Rymarz") zamiast skupić uwagę dziecka na przedmiocie, rozprasza ją momentalnie i prowokuje zupełnie odskakujące od głównej treści pytania. Bowiem jeśli „rymarz" robi: skórzaną portmonetkę do błękitnej kieszeni wuja, z której wystaje także róg krochmalonej chustki i słownik angielski", dziecko, które uważnie obserwuje, zaraz zapyta, dlaczego wszystko wystaje z kieszeni, kiedy powinno być schowane, bo się zgubi, dlaczego kieszeń ma błękitną podszewkę i skąd tam się wziął słownik angielski i w ogóle co to jest. Jeśli chcemy przekształcić rzeczywistość, niech zarówno styl, jak obrazowanie będzie przeniknięte fantastyką, jeśli zaś chcemy go poinformować o pracy rymarza, dajmy mu rzetelne wiadomości, a nie szczegóły gromadzone na zasadzie notowania „strumienia świadomości". A właśnie dzieci pragnęłyby się dowiedzieć, jak wygląda ta portmonetka, czy jest z żółtej czy z czarnej skóry, czy jest zapinana na guziczek, ile wuj nosi w niej pieniędzy i co za nie swemu siostrzeńcowi kupi. Dziecko lubi szczegóły, lecz nie wówczas, gdy układ ich jest abstrakcyjny.

Walka z łatwizną jest pierwszym obowiązkiem tych, którym leży na sercu sprawa literatury dla dzieci. Postulat, by poezja dla dzieci nie opierała się tradycyjnie i bezmyślnie na dawnych wzorach, by odnawiała środki poetyckie w oparciu o aktualnie panujące kierunki poetyckie, jest słuszny, lecz jeśli dążenie to nie jest poparte znajomością psychiki żywego dziecka, staje się wyrozumowaną koncepcją i musi się skończyć manierą. Prostota podejścia i bezpośrednie odczucie psychiki dziecka jest u autora wierszy dla dzieci równie ważne jak intuicja pedagogiczna i bogactwo wyobraźni. Nie chodzi nawet tutaj o kompletną zrozumiałość. Dziecko lubi czasem, jeśli zaskoczy je dziwne, nieznane słowo, nauczy się go nawet, nie rozumiejąc, lecz wówczas wiersz musi posiadać inne, równie ważne dla niego wartości: przyswajalny rytm, wyrażenia dźwiękonaśladowcze i — co najważniejsze — humor, umiejętność wywołania śmiechu z niczego, akcja żywa i ruch, w którym utonie takie czy inne niezrozumiałe słówko. Lecz wymagać od dziecka, by zainteresowało się nudnym wierszem o ciężkim rytmie lub w ogóle bez rytmu, zawierającym metafory, których uchwycenie wymaga kultury literackiej, jest nonsensem. Sztuka dla dziecka będzie prawdziwą sztuką, gdy wyjdzie od pojęć i wyobrażeń dziecka, a nie wówczas, gdy będzie sztucznie stosować do ich poziomu gotowe, odziedziczone po jakiejkolwiek tradycji literackiej wzory.

Nie zapominajmy o tym, że walcząc ze złym wierszem dla dziecka, mamy obowiązek pamiętać o tych, które były dobre. Przejrzyjmy np. pozycje zawarte w skromnym, wydanym nakładem Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zbiorku wierszy dla dziecińców. Będą tutaj właśnie wiersze o tematyce wiejskiej, — i o malowanych dzbankach i o świerszczu za kominem i o samodzielnej pracy, do której dziecko wiejskie przywykło od maleńka. Wiersze te — zwłaszcza Rogoszówny i Porazińskiej — dźwięczą rytmem ludowych piosenek, ujmują urokiem prymitywu i naiwną fantastyką.

Znajdziemy tutaj także wierszyki Konopnickiej, nad którymi warto się zatrzymać, gdyż dziecko wiejskie występuje tam w kręgu pracy, i wcale nie jako „obiekt filantropii dla paniąt". Przekonamy się, że mamy już dobre tradycje „wiejskie" w literaturze dla dzieci, tradycje oparte o zdrowy rozsądek i zrozumienie psychiki dziecka, a nie na abstrakcyjnych koncepcjach. Twórczość dla dzieci wymaga pełnej odpowiedzialności za słowo, nie tylko chęci odnowienia tego, co było i wyrzucenia resztek do lamusa.

Przekreślanie jednym zamachem wszystkiego, co dotąd powstało jako „katarynkowej bzdury" w imię nowatorskich osiągnięć, które mogą okazać się tylko nieudaną próbą, jest ryzykowne i krótkowzroczne. Brudną wodę można wówczas wylać wraz z dzieckiem...

Anna Kamieńska

Zły wilk, dobra babcia

Oto leży przekreślona przez Krystynę Kuliczkowską nasza kolumna wierszy dla dzieci. Można by stosując metodę naszego surowego krytyka podjąć się obrony każdego z kolei wiersza pokazując zręczniejsze wyrażenia i zwroty, pokazując nie to, czego w wierszach brak, lecz co w nich jest. Byłyby to dyskusyjne manowce.

O wiele ważniejsze będzie określanie, jaki to system wychowania wyraża się poprzez krytykę Kuliczkowskiej i jaką funkcję w tym systemie przyznaje ono literaturze.

Niewątpliwie system wychowawczy jest konsekwencją odgórną bynajmniej nie liczącą się z psychiką dziecka. Wprost przeciwnie, dąży do opanowania tej psychiki i wszelkie niepodporządkowanie się systemowi osadza natychmiast: dziecko jest niegrzeczne. Jednym z przejawów tej przemocy wychowawczej jest literatura, na którą dziecko zdolne jest na ogół reagować bardzo wcześnie. W krytyce Kuliczkowskiej dojrzeć można trzy funkcje, jakie przeznacza ona literaturze dla dzieci. Przede wszystkim jednak spełnić musi ona oczywisty postulat dostępności dla umysłu dziecka. I nie tylko — musi się ciągle liczyć z jego skłonnościami psychicznymi dość dobrze zbadanymi przez nowoczesnych psychologów.

Pierwszą funkcją literatury dziecięcej byłoby kształcenie poczucia moralnego, drugą wyrabianie zmysłu estetycznego. Trzecią byłaby funkcja bawienia, rozweselania, budzenia określonych nastrojów.

Krytyka literatury dziecięcej, jaką Kuliczkowska uprawia na łamach pism literackich czerpie natchnienie z pedagogiki personalistycznej, z moralistycznego ujęcia personalistości społecznej. Kuliczkowska zaleca lub dyskwalifikuje książki posługując się kategoriami określonymi w języku niezmiennej moralności. Dobre i wychowawcze są te książki które propagują serdeczną dobroć, sprawiedliwość, „szlachetne dążenia ku czemuś, co przerasta osobne jednostkowe życie", humanitaryzm wobec ludzi i zwierząt.

Kuliczkowska nie jest zwolenniczką mieszania fantastyki z realizmem, a jednak cieszy się gdy ktoś poprawia bajkę o siedmiu królewiczach w ten sposób, że zamiast „żyli długo i szczęśliwie" powiada „a kraj cały dzięki ich skarbom żył szczęśliwie". Owszem, gdyby bajkę pozbawić jej fikcyjności literackiej, to wówczas byłaby to niezawodnie poprawka, ale w jakim stylu! Gdyby bajki dały się poprawiać, to szczęśliwi królewicze zamiast okazywać swoją filantropię z głębi pałaców, powinni byli dokonać rewolucji socjalnej. Darujmy sobie ten żart — pokazuje on bowiem abstrakcyjność moralizmu tak lekko przystającego nawet do ustroju poddaństwa. W ujęciu Kuliczkowskiej i ostatnia wojna z Niemcami mieści się w zbiorze bajek bo tak samo da się określić antynomią dobra i zła. W recenzji z książki Gruszeckiej „Od Karpat nad Bałtyk" pisała autorka naszego artykułu o wojnie jako o kryzysie dobra i wartości recenzowanej książki widziała we „wszczepianiu wiary w piękno i dobro w momencie rozpętania zła"

Podobnie przyjemność sprawił Kuliczkowskiej Zechenter zmieniając w bajkę o Królewnie Śnieżce sytuację rodzinną bohaterki. Nie była ona pasierbicą złej królowej, lecz jej służącą i w ten sposób dawny konflikt rodzinny stał się konfliktem niemal klasowym: pracodawca i pracownik najemny. Czy znów i tu bajka nie dała się uwspółcześnić zupełnie? Bo nieszczęściem jest w niej tylko fakt, że królowa była złą pracodawczynią, a nie fakt nieszczęsnego ustroju, w którym pracodawca bywa zły lub dobry. Bynajmniej nie stawiamy propozycji przełożenia starych bajek ludowych na język nowego ustroju. Noszą one wyraźny ślad ustroju feudalnego i sama myśl uwspółcześnienia go jest wsteczna.

Znamy filmowe bajki radzieckie operujące także motywami ludowymi, ukazujące śmieszność i groteskowość czynników ustrojowych i operujące nie kategoriami dobra i zła, a określające miejsce społeczne bohaterów, np. piękna bajka o chłopie Jemiole i królewnie Płaksie. Przy tym podkreślono, że nie chłop awansował dzięki miłości królewny, a na odwrót. Oto chyba jedyny sposób unowocześnienia starych bajek, sposób wprowadzający tendencję wyraźnie społeczną, nie moralistyczną.

Przypominamy sobie w ten sposób opinie o książkach Krystyny Kuliczkowskiej, aby stwierdzić jeszcze raz, że ocenia ona literaturę z punktu widzenia systemu moralnego. Zły wilk, dobra babcia. Oto co rządzi światem.

Nic dziwnego więc, że wrażliwa na „artyzm", na stronę estetyczną utworu literackiego nie doceniła Kuliczkowska prymitywnego rzeczywiście wiersza Marcinka o chlebie i przeciwstawiła mu ładniutki wiersz Zarembiny W wierszu Zarembiny przemawia i dziecko i piesek i nawet ciasto, obrazek jest żywy i dość zabawny, ale wiersz Marcinka ma nad nim niewątpliwą przewagę. Nie mówi wprawdzie: patrzcie jaka ładna, jaka miła jest rzeczywistość, ale wprowadza pojęcie szersze a dostępne dziecku: rodzina jako grupa społeczna, jej elementarne wiązania w określonym środowisku i czasie historycznym.

I tu zjawia się trzecia w naszym rozumieniu możliwa, a wcale nie uwzględniana przez Kuliczkowską funkcja literatury dziecięcej dydaktyczna — w sensie oświatowym. Jest to główna funkcja tej literatury i najzupełniej zgodna z rozwojem psychicznym dziecka wykazującego przede wszystkim skłonności poznawcze i konstruktywne wobec otaczających je przedmiotów i ich cech. Marcinek, Muras i Kamieńska bez względu na stopień artystycznego osiągnięcia dają próby poezji nazywającej, rzeczowej z wyłączeniem prawie zupełnie czynnika emocjonalnego i ornamentalnego. Powtarzamy, nie chodzi tu o udatność artystyczną naszych prób lecz o stanowisko pisarza wobec czytelnika - dziecka. „Dziecko lubi szczegóły" — formuje Kuliczkowska. Dlaczego? Bo dziecko chce wiedzieć, nowe przedmioty i ich nazwy wzbogacają jego obraz świata. Trzy wymienione wiersze z naszej kolumny najbardziej zbliżają się do tego dydaktycznego typu poezji dla dzieci, choć nie operują pojęciami zła i dobra. Odwołują się do intelektu dziecka bardziej, niż do jego grzeczności

Wiersz Murasa „Młyn" wydaje się Kuliczkowskiej niejasny. Sprawa mielenia zboża i zapłaty za mielenie jest może niezrozumiała dla dziecka inteligenckiego, które w sprawach ekonomicznych rodziny nie bierze żadnego udziału. Dziecko wiejskie natomiast tak jak i dziecko proletariatu miejskiego uczestniczy w gospodarce rodzinnej, zna jej przebiegi. Mały konstruktor z wiersza Murasa bawi się, a jednocześnie jest na tyle realistą, że zdaje sobie sprawę z zabawowego charakteru swej roboty. Dziecko, które posiało zboże koło studni na drodze było głupie i z pewnością tak byłoby ocenione przez dzieci wiejskie. Tutaj dziecko budujące młyn zdaje sobie sprawę, że młyn „nadąży mleć tylko na małe bułeczki". Podobnie postaci rodzinne — braciszek, siostra nie wydadzą się dziecku wiejskiemu zjawione znikąd. Dziecko wiejskie tkwi najsilniej w rodzinie przez obowiązkowe funkcje, jakie w niej spełnia, przez doglądanie młodszego rodzeństwa, pomoc w gospodarstwie.

Cenimy sobie głos Krystyny Kuliczkowskiej, czekamy jednak na dyskusję sądząc, że Kuliczkowska nie tylko nie rozstrzygnęła w swoim artykule sprawy poezji dla dzieci, ale że krytykując każdy nasz wiersz z osobna nie postawiła także wyraźnie problemu. A problem może być tylko jeden: jaki system wychowania?

Nasza kolumna wierszy dla dzieci w nr. 32 mogłaby być nadal rzeczowym materiałem do dyskusji.

Piotr Wyrobek

WCZASY KALWARYJSKIE

rys. St. Cieloch

Działo się w pamiętnym roku kryzysu gospodarczego wsi polskiej w roku 1934. Jest lato słotne, była powódź. Przed chałupą przy gościńcu stojącą zatrzymuje się chłop-pielgrzym, któremu na imię było Piotr, bo usłyszał od chałupy donośny głos: „Pietreek! — zaprzęgaj konia!"

— „Juz — tatusiu — juz" — dochodzi gdzieś z głębi chałupy głos pachołęcia. Na to wołanie chłop, idący drogą przez wieś z tobołkiem na plecach, trzymający w lewej ręce kapelusz a w prawej kij zrobiony z uciętej gałęzi przydrożnej gdzieś brzozy, odmawiając po drodze pacierze, zbliżył się ku domowi i choć nikogo nie widział, wypowiedział „pochwalony Jezus Chrystus!", a wtedy skądś z kąta wyszedł gospodarz i zaczął coś majstrować przy wozie. A ów pielgrzym pyta: „Kaz-ta się wybieracie — przyjacielu?"

— „A dyć — babę wyprawiam na Kalwarię, niechby się uspokoiła, niech-by zapomniała choć na chwilę o tej biedzie, która nas trapi. Chcę, zanim słońce wyjdzie zza Łysej Góry, aby odwiózł ją parobek do Makowa, bo stamtąd pójdzie już z jakąś kompanią".

— „Jeżeliście łaskawi, to się przysiadnę, za „Bóg zapłać", a jeśli nie za to, to za zapłatą".

— „A no-dyć dobrze — siadajcie na wóz, dyć i kumoter ma jechać — to woma będzie weselej w trójkę". Przeżegnawszy się — pojechali.

Zapowiadany wschodem słońca prześliczny ranek, wróżył, że dzień będzie pogodny, nawet upalny. Słoneczny dzień sierpniowy. Gościńcami i ścieżkami polnymi, na przełaj pól wiodącymi, idą z tobołkami na plecach: chłopy, baby, parobcy, to znowu gromadka dziewcząt i wyrostków. Gdzie spojrzysz, uwidzisz spuszczające się po zboczach gór pojedyńcze grupki lub też większe gromady ludzi, a nawet zbiorowe kompanie, nawet i takie z kapelą na instrumentach dętych. Kompanie te poprzedza parobczak z wieńcem na głowie z modrzewia, niosący krzyż wzięty z kościoła lub też małą chorągiewkę kościelną.

Wali też luda moc ze wszystkich stron.

Nasi pielgrzymi nie są odosobnieni, bo — korzystając z miłego rannego chłodu — od wczesnego już ranka idą kompanie: od Orawy, ze Słowaczyzny, od Tater, od Babiej Góry, i Żywca — góralę, — i ci też z dalszych stron hań od Spisza, Nowego Sącza. — Oczywiście tych tu nie widać, którzy w tej samej intencji owczym pędem zdążają: od Tarnowa, Tuchowa, Brzeska, Bochni, a przez Kraków walą od Kielc, Miechowa, Olkusza, Będzina, Sosnowca, — od Śląska Cieszyńskiego i Górnego, by spotkać się razem pod klasztorem, w klasztorze lub na dróżkach. Idą — śpiewając, a kapele na przemian grają znane pieśni:

„Śliczna Gwiazdo, wspaniała..." lub „Po górach, dolinach rozlega się dzwon"...

Nasi znajomi połączyli się w Makowie z idącą od Zawoi kompanią. Odpoczywając po drodze wiodącej przez serpentynę Makowskiej Góry, nawiązują z sobą rozmowę na temat kryzysu gospodarczego, którego skutki dla wszystkich są prawie jednakowo straszne: bo ani z plonów, choćby się urodziły, ani z chowu bydła, nie ma prawie żadnej korzyści, krom tego, co się zje, by już na przednowku nie mieć co jeść i głodować. Zarobków w kraju brak, a wydatków bardzo wiele: na przyodziewek, na podatki, a długi też są, bo ten się zadłużył w kasie na kupno konia do wiosny, inny na kupno krowy, kupno kawałka pola lub postawienie domostwa — a inny znów, bo syna ma w szkołach, lub miał wesele, bo żenił syna, lub za mąż wydał córkę, lub wreszcie ten i ów na spłatę rodzeństwa lub leczenie chorych członków rodziny.

Biadając tak, doszli ku figurze na górze Chełm. Z góry tej ukazuje się im w całej swej postaci klasztor kalwaryjski. W dali majaczą Bielany z klasztorem O. O. Kamedułów.

Nasi pątnicy na widok Kalwarii padają krzyżem na twarz, obróceni w stronę Kalwarii, jak to i Turcy zwykli czynić obróceni w stronę Mekki — i modlą się: jedni odmawiając pacierz, a drudzy „Któryś cierpiał za nas rany...".

Nareszcie posilają się, jedząc chleb żytni lub owsiany placek z twarogiem i popijając wodę przyniesioną w kapeluszu z pobliskiego źródła pod lasem, gdy jeden z pierwszaków zagadnął przewodnika:

— „Tę piękną hań Kalwarję musiał jakiś król ufundować?"

— „Nie król — odpowiada przewodnik — ale potężny magnat, który na króla się porwał z podwładnym sobie wojskiem. Był to Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski a lanckoroński starosta. Hań, na tej stożkowatej górze na wschód od góry Kalwaryjskiej, była jego siedziba". — „Dawnymi czasy — powiada przewodnik — magnaci i króle stawiali po górach takie zamki. Tu też, na lanckoronckiej górze, dominował zamek Zebrzydowskiego nad okolicą — jak niegdyś na przeciwległej górze Barwałdu dominowało zamczysko zbójnicy Włodkowej. Historia tych obu zamków sięga czasów, kiedy to zachodziła potrzeba takich zamków położonych opodal granicy państwa. Dawne to czasy, gdy potem za króla Kazimierza Jagiellończyka to zbójeckie gniazdo Włodkowej z rozkazu króla zrównano z ziemią. Zamek zaś na lanckorońskiej górze, przechodząc różne koleje i zmieniając właścicieli, przetrwał cały do pierwszego rozbioru Polski. A jest znany z tego, że tam uknuto ów zamach stanu — zwany w historii rokoszem Zebrzydowskiego — za króla Zygmunta III Wazy. — Lanckorona sławna też jest z tego, że tam była ostatnia warowna placówka walącej się do upadku Polski w czasach walki zbrojnej oddziałów Konfederatów barskich z Rosjanami i Rakusami; przed pierwszym rozbiorem Polski". — „Dziś na obu górach, okalających Kalwarię, są tylko mało znaczne ślady dawniejszych ufortyfikowań obu tych siedzib: zbójeckiej i magnackiej". — „Dziejowa zawierucha i czas zmiotły też i tę ostatnią placówkę Konfederatów barskich". — „Ale Mikołaj Zebrzydowski, pogodziwszy się z królem, ukajał się też przed Bogiem, pozostawiając inną — lepszą po sobie pamięć. Ufundował on bowiem na terytorium swoich posiadłości między górą Włodkowej a górą Lanckorońską, tę Kalwarię, złożoną z 42 kaplic, z klasztorem O.O. Bernardynów, tworząc tu niejako rezydencję Boskiego Mistrza i Jego Najświętszej Matki. „Tam — widzicie — od Lanckorońskiej góry po górę Włodkowej ciągnie się lesista i pagórkowata kotlina, w której rozsiadły się wsie: Zebrzydowice, Brody i Bugaj, okalające osadę miejską zwaną Kalwarią Zebrzydowską. Ta osada powstała po zbudowaniu Kalwarii, jako osiedle rzemieślników stolarzy. A znowu po wschodniej stronie Lanckorony, osiedlili się w Sułkowicach kowale. Wyrabiali oni podkowy pod konie, okucia do wozów, drzwi, i okien, oraz łańcuchy do spinania wozów w czasie postoju wojsk w obozach warownych. Jedni i drudzy pracowali dla magnackiego dworu i dla klasztoru, mając z tego utrzymanie. To też i dziś małorolni chłopi lub chałupnicy, ci kowale sułkowiccy, wyrabiają przeważnie podkowy pod konie, łańcuchy i t.p., sprzedając je po okolicznych targach i jarmarkach. Z biegiem czasu przemysł stolarski przeszczepił się do okolicznych wiosek".

— „W tychże wioskach uchwyciły też kobiety w swe ręce wyrób szkaplerzy, oraz kramarstwo odpustowe szkaplerzy i obrazków". Nie myślcie jednak, że piękna ta okolica jest kwitnącą dobrobytem osadą przemysłową, jak Częstochowa lub Lourdes we Francji, co skupia w sobie cały rodzimy handel i przemysł. — „A dlaczego ci małorolni włościanie i ludność Kalwarii tak są tak biedni, mimo, że liczne odpusty gromadzą tu tysięczne rzesze ludzi pozostawiających tu dosyć pieniędzy?" — zapytał kapelmistrz Pędziwiatr.

— „Oto dlaczego, — mówi przewodnik, — że pieniądze te idą do kieszeni spekulantów i to, zamiejscowych — więc idą w świat. Wszak ci kramarze, to przeważnie ludzie nie tutejsi, lecz przybywający z innych miast i okolic".

— „Gdyby tak — mówi Pędziwiatr — na zasadach spółdzielczości zorganizować w tych wsiach, okalających Kalwarię, i dalszych jej okolicach przemysł domowy ludowy w sposób naukowy, to możnaby było tę Kalwarię też uprzemysłowić i wzbogacić przez stworzenie tu wytwórczości przez fabrykację najrozmaitszych przedmiotów — jak:

zabawek dziecinnych, fajek, cygarniczek, grzebieni, cybuchów, piszczałek, i innych instrumentów muzycznych, różańców, i koronek w taki sam sposób, jak kobiety we wsi Bugaj wyrabiają szkaplerze. Możnaby to wszystko sprzedawać w bazarach spółdzielczych przemysłu ludowego domowego bez pośrednictwa obcych kramarzy i pośredników, którzy tu przywożą obcy i gorszy nieraz od krajowego towar, sprowadzany z zagranicy. Wszystkiego tego towaru kramarskiego są dostawcami dla kramarzy hurtownicy nie tutejsi. Ich też kapitał zasila kramarstwo odpustowe, by konsumować wszystkie z niego płynące zyski".

„Pośrednicy ci opanowali też kalwaryjski przemysł stolarski tak dalece, że płakać się chce nad tą stolarską niedolą, bo warunki, w jakich stolarze kalwaryjscy pracowali przed wojną, są wprost okropne. A do kalwaryjskich stolarzy zaliczyć też należy tych włościan, którzy wyuczywszy się tego rzemiosła u majstrów kalwaryjskich, uprawiają je jako przemysł domowy uboczny przy małorolnych gospodarstwach, lecz takich jest niewiele. Są to przeważnie chałupnicy, zdani też na łaskę lub niełaskę pośredników kapitalistycznych".

„Wśród stolarzy kalwaryjskich nieliczne są te jednostki, którym się nieco lepiej powodzi, bo pokończyli tu naukę praktyczną w szkole artykułów przemysłu stolarskiego i udało im się tak wyrobić praktycznie, że mają większe warsztaty lub nawet fabryki stolarskie. Jednak i ci pracują też dla hurtowników".

„Jeśli chodzi o dostawę stolarzom surowego materiału, to dostawcami są obcy nawet z zagranicy — jak to było przed wojną — bo aż z Wiednia. Stolarz kupuje u nich nie tylko deski na kredyt, ale także artykuły pomocnicze takie, jak spirytus do politury, pokost, klej, gwoździe — nie wyłączając narzędzi stolarskich i artykułów spożywczych. Handlujący meblami hurtownicy czy pośrednicy mebli, odwożonych do składów w Krakowie czy w Katowicach, działają nieraz na szkodę kalwaryjskiego przemysłu stolarskiego i krzywdzą wytwórców mebli kalwaryjskich, reklamując nieraz wyroby tutejsze jako towar wiedeński. Z tego wynika, że stolarskie wyroby kalwaryjskie nie ustępują nawet luksusowym wyrobom zagranicznym".

„Aby się pątnicy nie poniewierali i nie spali na ziemi w czasie słoty powinna w Kalwarii powstać spółdzielnia mająca na celu pobudowanie odpowiedniej ilości domów letniskowych i noclegowych i postarać się przy nich o zbudowanie porządnych studzien celem dostarczenia zdrowej wody źródlanej do picia".

W tym miejscu przewodnik — Józef Bywalec — przerywa swój wykład i powiada: „No, ale chodźmy". Ludziska powstają wyrażając mu „Bóg zapłać" i szykują się po dwugodzinnym wypoczynku do dokończenia swojej pielgrzymki „do świętej Kalwarii". Idą znowu ze śpiewem, a w niespełna godziny są są już pod klasztorem koło kaplicy św. Rafała, gdzie na przyjęcie pielgrzymki czeka już z krzyżem w jednej ręce, a z kropidłem w drugiej O. Bernardyn, aby wprowadzić kompanię do kościoła klasztornego i pobłogosławić, tych, którzy zdalekich stron szukają pokrzepienia i zapomnienia o biedzie.

Władysław Błachut

ODPUSTOWE REFLEKSJE

Szeroko i od dawna słynie chłop polski ze swej ostentacyjnej pobożności. Manifestuje ją na zewnątrz zawsze tłumnym udziałem we wszelkich nabożeństwach i uroczystościach kościelnych, przede wszystkim w t. zw. misjach i na dorocznych odpustach parafialnych, a zwłaszcza na odpustach w miejscowościach z dziada pradziada cudami słynących o znaczeniu dzielnicowym (Kalwaria) czy ogólnopolskim (Częstochowa).

Dość często zdarza się, że wyrostek wiejski swój obowiązkowy udział w nabożeństwie niedzielnym ogranicza praktycznie do wystawania w kapeluszu na głowie i z papierosem w ustach gdzieś w pobliżu kościoła, w dogodnym punkcie zaloiniczo-obserwacyjnym, a trzydniówkę odpustową na Kalwarii czy w Częstochowie traktuje jako specjalną, niejako ulegalizowaną okazję do nawiązywania i daleko posuniętego rozwoju niecierpliwych miłostek i romansów.

Jeszcze częściej ten „solidny" gospodarz czy „pobożna" gospodyni z tych, co to w myśl starego a mądrego przysłowia „modlą się pod figurą, a trzymają diabła za skórą", choć nie przepuści żadnego odpustu, a w czasie niedzielnej mszy św. nie rzadko na oczach wszystkich pada krzyżem w kościele, dając oczywisty wyraz swej „głębokiej" pobożności, po szczęśliwym powrocie z odpustu czy bezpośrednio po opuszczeniu umiłowanej świątyni pańskiej, bywa w swym życiu prywatnym największym sobkiem, nieużytym sknerą, a nawet dalekim od chrześcijańskich ideałów miłości bliźniego pieniaczem i zazdrośnikiem.

Nie mniej, gdy po żniwach zbliża się termin słynnych odpustów kalwaryjskich i częstochowskich wieś polska ożywia się bardziej i na dłużej.

Zarówno młodzi jak starzy, chłopcy i dziewczęta wiejskie, pobożni od święta i na codzień, a nawet ci letni lub obojętni religijnie czynią gorączkowe przygotowania do wyjazdu czy pieszej pielgrzymki na odpust do dalekiej Kalwarii lub Częstochowy. Organizatorem bywa zwykle młodszy ksiądz wikary względnie stały przewodnik wiejski, który przepowiadając donośnym głosem tekst śpiewanej przez wszystkich pieśni religijnej prowadzi swoją „kompaniją" nie czujących zmęczenia pielgrzymów nieraz przez kilka, a nawet kilkanaście dni po zakurzonych drogach i wyboistych wertepach wiejskich.

W czasie tej uciążliwej wędrówki, czasem naprawdę zdarza mu się wypowiedzieć wobec swej owczarni słowa, które przypisują mu różni miastowi żartownisie, a mianowicie: „Uu-waa-żaj-cie, dziuura w moo-ście, aaby-ście tam niee-wpaa-dli-ście", gdyż stan naszych dróg gminnych i powiatowych bardzo dużo pozostawia do życzenia, a fanatyzm religijny do tego stopnia porywa i oszałamia naszych pielgrzymów, że istotnie nie widzą dziur w mijanych mostach, ani zapadających w ziemię kupek kamieni, zwiezionych i potłuczonych na naprawę wyboistych dróg..., które jakoś same nijak naprawić się nie chcą. W czasie swoich długich pielgrzymek nie czują jakoś głodu ni pragnienia, żywiąc się rzadko i skromnie tym, co zabrali ze sobą z domu do swoich węzełków i zawiniątek, popijając wodą z przydrożnych studzien i strumyków, rezygnują z zasłużonych wygód dla umęczonego ciała, nocując po stodołach, a nawet pod gołym niebem. Wszystkie te umartwienia stosują w głębokim przeświadczeniu o lepszych szansach do uzyskania po przybyciu na miejsce większego, a może nawet zupełnego odpustu.

Dopiero gdy pewnego dnia zbliżą się do stóp klasztoru kalwaryjskiego względnie świątyni jasnogórskiej, zaczynają pomału folgować swym ludzkim namiętnościom. I tak utrudzone ciała szukają przede wszystkim ochłody, zaś podekscytowane umysły uspokojenia w mniej lub więcej żarliwej modlitwie oraz nabywaniu widomych symbolów swej wiary w formie odpowiednich pamiątek z odpustu.

Najlepiej wyczuwają te potrzeby i słabostki pobożnego ludu wiejskiego nasi najlepsi, choć domorośli psychologowie: kupcy i sklepikarze, producenci różnego rodzaju dewocjonaliów oraz zawodowi i przygodni kramarze odpustowi.

Już na długo przed terminem znaczniejszych odpustowych uroczystości gromadzą zapobiegliwie ogromne zapasy piwa, wody sodowej i na czerwono zabarwionej najzwyklejszej wody studziennej, kiszonych ogórków w beczkach obficie zalanych słono-kwaśną i brudną, ale o miłym zapachu koperkowym wodą, a przede wszystkim rozkładają długie kramy z różnego rodzaju dewocjonaliami. Na rozwieszonych pod płóciennymi namiotami żerdziach kołyszą się w łagodnych podmuchach wiatru zawieszone na białych tasiemkach zwoje różnobarwnych szkaplerzy sukiennych z wizerunkami Matki Boskiej i Serca Jezusowego, zwisają ciężko wiązanki różnego rodzaju koronek i różańców oraz blaszanych względnie metalowych jagnuszków. Na stołach piętrzą się stosy popularnych książeczek do nabożeństwa i pieśni odpustowych, gipsowych biało - niebieskich figur i figurek Matki Boskiej Anielskiej i czerwono - białych Serca Jezusowego, a pod ścianami lub na ścianach domostw, względnie na specjalnych stoiskach śmieją się w słońcu kontrastową grą bajecznych kolorów długie szeregi obrazów i obrazków treści religijnej...

Wszystkie te odpustowe artykuły i eksponaty kultu religijnego nie mają nic wspólnego ze sztuką, wykonane są tandetnie sposobem szablonowo - fabrycznym i zbyt często urągają postulatom estetyki. Bezsprzecznie pierwsze pod tym względem miejsce zajmują barwne oleodruki o tematyce biblijnej, naiwno - odstraszającej, przemawiającej do wrażliwej na tym punkcie wyobraźni chłopskiej grozą i męczarnią biednych dusz, a raczej nagich ciał ludzkich, objętych płomieniami czyśćcowego ognia, pełnych makabrycznych scen - wizyj sądu ostatecznego lub fragmentów z żywotów świętych, jak choćby wielce popularny na wsi obrazek, przedstawiający św. Stanisława Szczepanowskiego w momencie wskrzeszania legendarnego Piotrowiny.

Nie mniej, a może dlatego wszystkie te arcydzieła cieszą się ogromnym popytem wśród rzesz chłopskich, które po tego rodzaju pamiątki z odpustu wędrują corocznie dziesiątki a nawet setki długich mil...

I doprawdy dziwić się należy, że nikt dotąd nie pomyślał poważnie o wyzyskaniu masowych zebrań odpustowych, jako szkoły kształcenia i wyrabiania zmysłu estetycznego wśród ogromnych rzesz chłopskich, które do dziś dnia drzemiący w ich duszach głód poezji zaspakajają w poważnej mierze czytaniem lub słuchaniem naiwnych pieśni odpustowych, a swój zmysł piękna kształcą widokiem niezdarnych odlewów boskich i świętych postaci oraz wiszących na korytarzach klasztornych ogromnych malowideł ściennych, przedstawiających... w najlepszym razie pobożne stylizowane postacie różnych fundatorów i dobrodziejów miejsc świętych oraz ich szlachetnych małżonek.

Marian Niklewski

Braki i pozostałości drobno-kapitalistycznej gospodarki

NIE TĘDY DROGA

Niedawno na łamach „Wsi" zamieszczony artykuł Jana Aleksandra Króla pt. „Kapitalizm na wsi" skłonił mnie do napisania niniejszego artykułu ze względu na występowanie zjawiska tego samego systemu może nawet bardziej jaskrawo w skali całych wsi na terenie Podkarpacia. Nie będę tu mówił o poszczególnych osobach, ale o całych gromadach, których warunki fizjograficzne oraz dynamika zespołów pcha masowo do rozwiązywania w ten lub inny sposób trudności ekonomicznych.

Ze wsi o glebach bogatszych, które żyją naogół zamkniętym w sobie życiem, w latach międzywojennych, młodzież zaczynała wychodzić coraz częściej do szkół w miastach, zdobywając często nawet wyższe wykształcenie, jako jeden ze sposobów zdobycia wyższej pozycji I tak w Haczowie niedawno odbył się zjazd inteligencji, pochodzącej z tej wsi, okazało się, że przeszło 40 osób ma wyższe wykształcenie. Z tym zjawiskiem łączy się zarazem zjawisko starzenia się wsi, które jaskrawo możemy zaobserwować np. w gromadzie Wojaszówka w pow. krośnieńskim, gdzie największe gospodarstwa stoją opuszczone. Są tam jeszcze starzy ojcowie, lecz młodych już nie ma, bowiem przenieśli się do miast. Inny znów obrazek przedstawia gromada Suchodół, gdzie od 50-ciu lat rozwijała swą działalność średnia szkoła rolnicza, obecnie liceum rolnicze. Znaczna część obywateli tej gromady już w kilku pokoleniach przeszła przez tę szkołę, czego następstwem jest wysoki poziom techniki rolniczej w Suchodole, lecz równocześnie i fakt, że dzisiaj już w Suchodole nie można zorganizować ani jednego zespołu PRW, bowiem cała młodzież kształci się w szkołach w mieście, i nikt już nie chce wracać na wieś, by zajmować się gospodarstwem, zostają najczęściej rzemieślnikami, kupcami, pracownikami przemysłu naftowego, nauczycielami, ostatecznie instruktorami rolnymi.

Istnieje jednak szereg wsi, które się jeszcze nie przebudziły, i tak np. w odległości około 5 km od Suchodołu jest gromada Bóbrka, gdzie nie ma ani jednego chłopca, któryby uczęszczał do gimnazjum, ale też na skalistym podnożu nie ziemia tu żywi a obróbka w lesie i szybach naftowych a bardziej jeszcze półkradzieże.

Ubogie gleby Podkarpacia i duża ilość gospodarstw karłowatych zmusiła tamtejszą ludność do najwcześniejszych emigracyj do Ameryki, tzn. do szukania nowych źródeł dochodu — poza gospodarką — w najmie i w warunkach proletarjusza do czasu.

W niektórych gromadach co piąty gospodarz był w Ameryce i przywiózł stamtąd dolary. Przeważnie wszystkie bogatsze gospodarstwa na dobrych ziemiach mają kapitał amerykański. Na uboższych glebach jakkolwiek rowneż wyjeżdżali ludzie na zarobek do Ameryki i powracali z dolarami, zakupiona większa ilość ziemi w terenach górzystych nie przyczynia się jednakże do podniesienia standartu żywnościowego. Tu i owdzie jednie rzuca się w oczy lepiej wybudowane obejście gospodarskie wskazując, że tkwi w nim kapitał amerykański.

Dużą rolę w zdobyciu środków do życia odegrał tu przemysł naftowy. Jednakże inaczej uwidocznił się wpływ tego kapitału, aniżeli kapitału amerykańskiego. Przeważnie bowiem, gdy mężczyzna był zatrudniony w przemyśle gospodarstwo rolne podupadło, kobiety bowiem nie potrafiły sobie dać już rady z gospodarstwem domowym i rolnym równocześnie. Pod wpływem jednakże kapitałów zdobytych w przemyśle naftowym podnosi się stadart życiowy tych ludzi, a zaoszczędzone pieniądze przeważnie bywają zużytkowane na budowę domów mieszkalnych.

Bardzo poważną pozycję w zdobyciu środków utrzymania rodziny, w chronieniu się przed przejściem do grupy proletariatu stanowi przemysł chałupniczy, a zwłaszcza przemysł tkacki. Najbardziej w tym kierunku jest zaawansowana gromada Korczyna położona o 5 km od Krosna. Chałupniczy warsztat tkacki w Korczynie stanowił nie tylko dobre źródło utrzymania rodziny, lecz umożliwił jednocześnie wielu rodzinom odłożenie pewnych rezerw, które zużyto na założenie sadów. Konsekwentne dosadzenie każdego roku pewnej ilości drzewek umożliwiło powstanie pokaźnej ilości sadów i bardzo charakterystyczny jest dzisiaj stan zatrudnienia w Korczynie w około 280 warsztatów tkackich i około 350 ha sadów. Za przykładem tym poszły i inne okoliczne gromady np. gromada Odrzykoń, która posiada około 130 warsztatów tkackich i około 100 ha sadów. Z czasem głównym źródłem dochodu tych gromad stały się nie warsztaty tkackie, lecz właśnie sady. Przez tkactwo i sadownictwo powstała tam klasa drobnych przedsiębiorców, którzy np. dwa lata temu zrobili na jabłkach duże interesy. Podkarpacie bowiem było jedynym rejonem, w Polsce, w którym udały się wówczas jabłka. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że obywatele Korczyny stali się tak dalece **prywatnymi** przedsiębiorcami, że nie mogą stworzyć żadnej organizacji spółdzielczej, któraby im ułatwiała przeprowadzanie na dalszych rynkach zbytu tych jabłkowych interesów. Organizacja tych interesów wygląda mniej więcej w ten sposób, że tata zajmuje się ekspedycją jabłek na Śląsk, mama ich rozprzedażą a syn lub córka transportem. Również jest rzeczą charakterystyczną, że obywatele Korczycy zdobyte kapitały na handlu jabłkami nie zużyli na budowę domów w samej Korczynie, która jest bardzo zniszczona na wskutek działań wojennych, względnie na budowę drogi, którą wywożą jabłka do stacji kolejowej w Krośnie, a jest to najgorzej utrzymana droga w powiecie, lecz pieniądze zużyli na wykupienie domów w pobliskich miastach, jak w Krośnie, względnie placów budowlanych w zniszczonym Jaśle. Bardzo charakterystycznym objawem kapitalistycznego podejścia jest ich ustosunkowanie się do wymiaru podatku od powierzchni sadów w roku bieżącym. Podatek obliczyli, jako za duży w stosunku do opłacalności sadów przystąpili do masowego karczowania sadów w dotychczasowych rozmiarach i wracają do ziemiopłodów.

W Korczynie wszelkie pobudzenia do jakiejkolwiek pracy organizacyjnej, choćby w ramach działalności instruktora sadownictwa napotyka na zdecydowany opór.

Tak przedstawiają się drogi ewolucji naszej wsi na odcinku jednego powiatu, które przypuszczalnie w grubszych zarysach pokrywają się z ewolucją ogólną wsi zwłaszcza dawnej Galicji, a również i podobne objawy zapewne będzie można spotkać i w innych częściach Polski. Widać z tego, że ewolucja wsi postępuje wybitnie w płaszczyznach pojęć świata kapitalistycznego.

Niewątpliwie, że z płaszczyzny gospodarstwa naturalnego musiał chłop przejść przez stadium kapitalizmu, musiał stać się **przedsiębiorcą**, zrozumieć istotę interesu, produkującej prywatnej parceli aby dopiero przejść na wyższy poziom zrozumienia **interesu społecznego gromady**, całej swej warstwy i narodu.

W ostatnich latach nastąpiły w naszym społeczeństwie głębokie przemiany. Polska z państwa rolniczego staje się państwem rolniczo-przemysłowym. Niepomiernie zwiększać się będzie ludność miast. Wieś się wyludni, zniknęła z powierzchni ziemi większa własność a wszystkie te przemiany wymagają od strony wsi olbrzymiego wysiłku i przestawienia się gospodarki czysto naturalnej lub półnaturalnej na gospodarkę typowo **produkcyjną**. Z naszej wsi musimy zrobić **sprawny aparat produkcyjny**, ażeby uchronić miasta, od klęski głodowej. Nasuwa się teraz pytanie, czy wieś do tego zadania jest już należycie przygotowania, czy nie stnieje obawa, że przy rozbudowie przemysłu na połowie drogi nie będziemy musieli stanąć, bo nam głód będzie zagrażał. Oto są pytania, na które trudno jest odpowiedzieć, w każdym razie możemy z całą pewnością stwierdzić, że wieś jeszcze nie zdaje sobie sprawy z nowych zadań.

„PRZEDSIĘBIORCA" PRODUKUJĄCY W PLANIE NARODOWYM

W historii naszego rolnictwa aparat agronomii społecznej przechodził rożne fazy działania. Jeszcze przed poprzednią wojną światową rząd austriacki subwencjonował budowę gnojowni, po pierwszej wojnie światowej w ramach kółek rolniczych rozwinęła się akcja referatowa, której działanie było znikome, około roku 1927 powstaje przysposobienie rolnicze, które dzisiaj przechodzi swój okres ewolucji, rozkwitu, około roku 1932 rozwija się akcja organizacji gospodarstw. Akcja ta zmierzała do wytworzenia elity gospodarzy na wsi i początkowo nawet odnosiła efekty. Później jednak napotyka na trudności, wynikające z konieczności subwencjonowania tych gospodarstw, co robi „złą krew" we wsi; nie odnosi już wpływu promieniowanie tych gospodarstw. Poza tym sama koncepcja reorganizacji gospodarstwa oparta na kalkulacji instruktora, rzucona na papier i podana do wiadomości gospodarza bynajmniej nie wzbudza w chłopie zaufania do systemu nowego, który jest mu z gruntu obcy, bowiem najtrudniejsza jest abstrakcyjna kalkulacja, co odnosi skutek w następującym określeniu: — „Toć przekonać, przekonał, ale racji to durch nimo".

Sytuacja w chwili obecnej jest taka, że sieć instruktorska Związku Samopomocy Chłopskiej, na skutek braku środków kurczy się coraz bardziej i to zwłaszcza od dołu, tak że sztab centralny i sztaby wojewódzkie, coraz bardziej tracą kontakt z terenem, w momencie kiedy konieczność chwili wymaga jak najintensywniejszego działania.

Nowo powstałe organizacje branżowe według wszelkiego prawdopodobieństwa, przy braku odpowiednio licznego personelu instruktorskiego, również przypuszczalnie nie spełnią swego zadania.

Mógłby ktoś odpowiedzieć na to, że przecież w Czechosłowacji, czy w Holandii, czy w Danii instruktorzy są nieliczni, ale poszukiwani przez rolników, nie tak jak u nas gdzie sami szukają rolników. Otóż kraje te są w zupełnie innej sytuacji, rolnik tam chce z własnej inicjatywy wyprodukować jak najwięcej, a szuka porady instruktora poto, ażeby obniżył mu koszta produkcji. My natomiast musimy dążyć do tego ażeby rolnik zrozumiał, że w jego własnym interesie leży podniesienie produkcji. Dlatego u nas instruktor, który przedstawia potrzeby miast automatycznie traktowany jest na wsi jako przybysz z innej grupy społecznej, i musi rozmawiać z chłopami jak z drobnymi kapitalistami, musi w tej rozmowie wprowadzić pojęcie zysku i strat i musi się czymś wkupić, albo przez możność wystarania się o jakąś premję lub przez ułatwienie nabycia gospodarzowi jakiegoś cennego ziarna.

Dla montażu pracy instruktorów rolnych, byłoby najpierw wskazane opracowanie planu rejonizacji produkcji opartego o dokładną inwentaryzację terenu, któraby obejmowała następujące pozycje:

1. powierzchnie ogólne i gruntów ornych oraz własności bonitacyjne gleb,
2. powierzchnie uprawne poszczególnych roślin,
3. plony poszczególnych roślin,
4. ilości inwentarza żywego,
5. ilości inwentarza martwego,
6. ilości robotników na roli,
7. metody przechowywania obornika,
8. wnioski praktyczne dotyczące proponowanych zmian organizacyjnych.

Na podstawie tego rodzaju opracowania stanu faktycznego należy przystąpić do opracowania planu produkcji, przy uwzględnieniu tych wszystkich elementów.

Wprowadzenie tego planu w życie możnaby osiągnąć systemem kombinowanym, polegającym na nastawieniu koncentrycznie w kierunku wykonania tego planu wszystkich elementów kontaktu państwa z gospodarstwem rolnym. Osiągnąć to możnaby było jedynie przez skoncentrowanie w ramach **Ministerstwa Rolnictwa sektoru produkcji, przetwórstwa i konsumpcji.** W ten sposób wytworzyłby się zaniknięta całość w której przez umiejętne operowanie możnaby osiągnąć bardzo pozytywne wyniki. Plan ten trzeba opracować ściśle z planem ściągania podatków

1. plan podatków, 2. plan ściągania opodatkowania w formie naturalji, 3. nastawienie prac instruktorów, 4. nastawienie prac w ramach związków branżowych, 5. przy uwzględnieniu zgodnego działania całego aparatu propagandy, jak prasy, radia oraz referatów instruktorów, 6. przy wprowadzeniu odpowiedniego systemu premji, 7. przy nastawieniu odpowiedniej organizacji przemysłu przetwórczego, 8. przy odpowiednim nastawieniu pracy w organizacjach społecznych wsi. Tego rodzaju system musi dać pozytywne wyniki

Związanie świadczeń z organizacją instruktorską o tyle, żeby mieściła się ona w granicach jednego ministerstwa jest dlatego tak cenne, że wówczas będzie można bez wielkiej

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

Józef Pogan

„Nieznana wieś" J. Kapuścińskiego

Artykuł Józefa Kapuścińskiego p. t. „Wieś doskonała", drukowany w 39 (118) Nr „Wsi", z dnia 12 października 1947 r., wzbudza ogromny podziw. I to nie tylko u ludzi z jakiejś zapadłej wioski, ale również u ludzi z najbardziej żywotnej i uspołecznionej miejscowości. Z artykułu Kapuścińskiego wynika jasno, że nawet w **najgorszym systemie rządowym**, nawet **w niewoli** można wspólnym wysiłkiem **„dokazać cudów"**. Nic nie stoi na przeszkodzie, gdy we wsi przypadkowo pojawi się uspołeczniony działacz, a we dworze dobry dziedzic, najnędzniejszy zakątek można wówczas zamienić w amerykańskim tempie na **„rajski ogród"**. Siły z zewnątrz nie mają tu żadnego znaczenia. Jest tylko siła wewnętrzna całego społeczeństwa nie znająca żadnego oporu. Tak sądzi Kapuściński, przyglądając się dorobkowi jednej wsi.

W ujęciu Kapuścińskiego nie wynika wcale, by to był wyjątkowy zbieg okoliczności, szczęśliwe skoncentrowanie sił ludzkich, zapałów i ideałów... — a z jego opisu wynika morał: „Nie zrzucaj, chłopie, z siebie ciężkiego jarzma, tylko módl się i pracuj, a wielkich rzeczy dokażesz". Tak to należy rozumieć.

Nie trzeba się wiele zastanawiać, by się przekonać, że artykułowi Kapuścińskiego brakuje zdrowego rozsądku, jest on wyssanym z palca, próbą mistyfikacji. Udowodnić mu to można, podchodząc do rzeczy z jakiejkolwiek strony. Wystarczy choć dotknąć tylko podstawowych przyczyn tej „rozbudowy wsi".

A więc sprawa materialna. Kto na przykład łożył finansowo na rozbudowę wsi, że w przeciągu dziesięciu lat są już „dwa piękne murowane budynki szkolne, ładny kościół, szutrowana droga do miasteczka" i inne cuda. Odpowiedź prosta — cała wieś. Trzeszczała chyba w tej akcji każda dobrowolnie opodatkowana morga. Jeśli nie, to dziedzic musiał płacić na cele społeczne może połowę wszystkiego. A chyba niepotrzebna mu była ni szkoła, bo dwory zazwyczaj utrzymywały nauczycieli, ni kasa Rajfejsena, co — najwyżej droga do miasta. Więc mamy tu zagadnienie filantropijne bogatej jednostki, która połową potrzebnego kapitału wsparła wieś.

A jak się uporali biedacy z bezustannymi składkami. Ilu z nich usprzedało po kilka zagonów z wąskich poletek? A wielu poszło po żebractwie jeszcze przed ukończeniem budynków szkolnych i kościoła? Skąd czerpali na to, gdy wiadomo, że do ust nie mieli co włożyć, nie mieli grosza na sól, ni na przymusowe podatki? Chyba, że dziedzic i bogacze zwolnili ich od tego obowiązku, ewentualnie obniżyli najuboższym. Ale znów mielibyśmy wtedy nieco filantropii, źródeł której nie podaje Kapuściński.

Spójrzmy z drugiej strony medalu. Kto na przykład przewracał w głowie tym ciemnym spod karczmy chłopom, kto z miejsca potrafił pogodzić i włączyć ich do szlachetnego i pożytecznego czynu i dwór i bogaczy i biedaków razem? Dziedzic? A jakże chłopi mogli uwierzyć, że dotychczasowy ich gnębiciel od razu chce ich uszczęśliwić? A może dziedzic nie gnębił ich, może płacił za dzień pracy nie pięćdziesiąt groszy, a pięć złotych (nie koniecznie podawać w centach i koronach). Ale w takim razie też z owego dziedzica byłby niezwykły filantrop, a następnie **bankrut**, gdyby własnym mieniem wyrównywał wszelki niedobór, wynikający z przewiekłego uciemiężenia ustrojowego.

A może ów nauczyciel, wójt i ten „zapalczywy" sekretarz przemówili do chłopów, uświadomili ich i zachęcili do pracy? Ale jakich mogli użyć argumentów, by chłopów przekonać, że i dziedzic i bogacze i biedacy wyjątkowo w tej wsi dla własnego dobra muszą zrównać między sobą dzielącą ich przepaść nienawiści i wszelkich antagonizmów. Bo to, co bywało dobre dla dziedzica, bywało złe dla chłopów, zaś to co odpowiadało bogaczom, nie było możliwe dla biedoty.

Z której tylko strony zaczniemy tę sprawę wałkować zawsze przychodzimy do tego samego kręcenia się w kółko. Bo aby coś zrobić wielkiego, trzeba na to dobrych warunków, dobrego podłoża, a tym jest przede wszystkim sprawiedliwy ustrój dający **możliwości działania**. Inaczej i Salomon z próżnego nie naleje.

Wiadomo, najcięższe bywają początki. Jeżeli się udało przełamać upór, uświadomić, zbratać wszystkich i włączyć siły do wspólnego dzieła — i gdy biedacy wraz z innymi wytrzymali materialnie aż do wybudowania szkoły, drogi, założenia Kółka Rolniczego, Kasy itp. — dalszy rozwój wsi mógł już iść naprzód. Ale na jakiej zasadzie ten początek udał się w jednej wsi wyjątkowo?

Dalej dziwna rzecz, co już podkreśliła Redakcja „Wsi", w jaki to sposób Kapuściński poznał w tej wsi biednych, gdy ich „nie odróżniał od bogaczy ni po stroju, ni po mowie, ni po mowie, ni po jedzeniu, ni po porządkach na obejściu". Czy po szerokości pól? Więc przemierzał je krokami przeglądał akta notarialne? A szkoda, że nie wyszedł choć raz za dworskie stodoły i nie przyjrzał się, kto tam pracuje na dziedzicowych obszarach? Zapewne biedni, bo po jakiegoż licha bogaczowi robić u pana? Kapuściński tego nie zauważył, choć „nieznaną wieś" obserwował od jej nędzy aż do niebywałego rozkwitu.

A jakże po dziecinnemu brzmi twierdzenie Kapuścińskiego, że „od 1913 r., nie było w całej wsi pijaka". Ludzka skłonność do wszelkich nałogów jest tak silna, że nawet w najdoskonalszych na świecie wsiach będą ludzie popijać.

I „nie było wypadku, aby ktoś był sądzony i siedział w areszcie" — zaręcza Kapuściński. — To możliwe, ale tylko w raju, nie na ziemi między ludźmi.

„Nawet sanacyjny żandarm był gońcem a nie widmem strachu". — Tylko w jaki sposób przeobrażał się momentalnie ze zwykłego człeka w anioła? Bo wiadomo, że w innej wsi żandarm bywał „widmem strachu" „A więc na granicy między zwykłą a tą idealną wsią rzucał pałkę i wsuwał do wnętrza pazury, hę?

Dalej. Czemu Kapuściński przyglądał się biernie rozwojowi sąsiedniej wsi? Czemu nie poszedł jej śladem i rodzinnych Lipnik nie doprowadził choćby do połowy tamtego stanu. Bo przecież pojmował w pełni doniosłość postępu. Ale nie umiał, czy też nie chciał pomóc rodzinnej wsi, więc go ta bierność kompromituje na całej linii, wszak wygląda na to, że ów dziedzic z nauczycielem byli i zdolniejsi i lepsi od Kapuścińskiego, który jako pracownik społeczny i pisarz z ludu nie umiał podejść do ciemnego społeczeństwa lub też nie zadbał o swoją wieś. Bo że ta kwitnąca wieś — to nie Lipniki, sam Kapuściński zdradził to publicznie w wierszu „Do wioski rodzinnej" jeszcze w r. 1938:

„Wiosko moja nie daj Panie, Ale będziesz
zawsze w biedzie,
Będziesz sługą na swym łanie, Bo nie
słuchasz kto cię wiedzie."

Tak to żalił się Kapuściński na opornych wobec postępu sąsiadów. A obecnie prawi publicznie morały, że ani reżim zaborczy, ani sanacyjny nie mógł hamować rozwoju... postępu... kultury...

Aż mdło się robi, gdy czyta się takie morały. Co właściwie skłoniło Kapuścińskiego do tak wstecznej propagandy? Czy konserwatywne pojęcie? Czy niechęć do obecnego ustroju? Nie twierdzę — tylko pytam.

Śmieszną bajeczkę wysnutą z „Tysiąca i jednej nocy" może Kapuściński opowiadać starym babom przy kądzieli, koło kominka. Efekt byłby dobry i bezzębne gęby rozdziawiły by się z ogromnego zdziwienia. Uznałyby ów rozwój „nieznanej wsi" za cud Boski, zaś dziedzica za opatrznościowego, z nieba zesłanego człowieka.

Ja też dopatruję się w tym tylko cudu. Tylko czy cuda mogą społeczeństwu służyć za wzór do naśladowania?

O „nieznanej, wyidealizowanej wsi" Kapuścińskiego chciało by się zaśpiewać śmieszną piosenkę:

„...Same dzwony tam dzwoniły, gdy dziad ciągnął z całej siły..."

Fakt, że ta „doskonała wieś" to nie rodzinne Lipniki Kapuścińskiego — o tym dowiedziałem się z ust dwu repatriantek w Halembie: Żółkiewiczowej i Olechowej, które tu mieszkają.

FAKTY I ZDANIA

Ruch spółdzielczy a państwo

Z dyskusji o spółdzielczości toczącej się na łamach wielu pism i w klubach organizacji przypominamy fragment przemówienia Stanisława Cieślaka na Radzie Głównej Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. wygłoszonego w dniu 4 lipca 1947 r.

Kilka mówców poruszyło w dzisiejszej dyskusji sprawę stosunku spółdzielczości do państwa. Znalazły się nawet akcenty sugerujące słuchaczom, że państwo niepotrzebnie wkracza na teren wymiany, że sprawa obrotu towarowego w Polsce winna być wyłączną domeną spółdzielczości, która taniej i sprawniej obsłuży konsumenta miejskiego i producenta wiejskiego.

Myślę, że trzeba tę sprawę rozważyć nieco gruntowniej. Celem działalności Państwa Ludowego jest podniesienie dobrobytu, oświaty i kultury mas pracujących. Ku temu zmierzają wszystkie reformy społeczne, wszystkie posunięcia Rządu Ludowego, w tym celu wprowadza się nowy ustrój społeczno - polityczny i system gospodarki planowej .

Ten główny i podstawowy cel państwa Ludowego realizujemy w walce z elementami kapitalistycznymi w naszej gospodarce, wzmacniamy niewątpliwym naciskiem zorganizowanego międzynarodowego kapitału. Nie wierzymy w automatyzm procesów gospodarczych. Aby owoce dotychczasowych podstawowych reform społecznych, reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu doszły do chłopa i robotnika, nie wystarczy usiąść z założonymi rękami i czekać. Potrzeba stałej kontroli władzy ludowej, potrzeba zaostrzonej czujności mas ludowych, aby nie dopuścić do odrodzenia się stosunków kapitalistycznych w ich najbardziej zwyrodniałej formie — spekulacji artykułami pierwszej potrzeby. W roku bieżącym przy wartości produkcji sektora upaństwowionego ok. 325 miliardów złotych, siła nabywcza warstw pośrednich wyraża się olbrzymią cyfrą przeszło 1.500 miliardów złotych. Co to znaczy? To znaczy, że wartwy pośrednie są dostatecznie silne, aby dyktować państwu kierunek polityki gospodarczej i o ile nie znajdziemy odpowiednich dla ich niezdrowych apetytów hamulców, to polityka gospodarcza państwa mogła by się wysunąć z rąk mas ludowych.

W tej chwili toczy się w Polsce wielka bitwa o handel, a właściwie bitwa o dobrobyt mas pracujących, naruszony przez spekulację. W bitwie tej spółdzielczość bierze udział wybitny. Czy sama jednak jak to sugerują niektórzy spółdzielcy bitwę tę wygra? Zamiast odpowiedzi pozwolę Wysoka Rada, że użyję pewnego porównania.

W wojsku mamy rodzaje broni: jest piechota, marynarka, broń pancerna czy lotnictwo. Można mieć sympatię specjalną dla pewnych rodzajów broni, można np. być przywiązany do piechoty czy broni pancernej a mniej lubić lotnictwo. Ale marny by to był wódz, któryby kazał piechocie, bez artylerii broni pancernej i lotnictwa zdobywać umocnione pozycje nieprzyjaciela, tylko dlatego, że wyżej ceni piechotę od innych rodzajów broni. Narazi taki wódz oddziały na niepotrzebne straty i niezawsze cel by swój osiągnął.

W bitwie o dobrobyt mas pracujących spółdzielczość — to piechota. Nie wszystkie pozycje nieprzyjaciela może zdobyć sama piechota. Spółdzielczość oparta o dobrowolność, którą sobie bardzo wysoko cenimy, ze względu na jej walory wychowacze, okazuje się nieraz, a dziś specjalnie bezradna wobec groźnych pozycji spekulacji. I trzeba się wtedy uciec do najsilniejszego oręża mas ludowych, do organizacji państwowej opartej na przymusie, aby złamać siły spekulacji i otworzyć teren dla penetracji piechoty spółdzielczej. Ten przykład starczy za odpowiedź. My ludowcy wierzyliśmy zawsze i wierzymy w wielką rolę spółdzielczości w nowej uspołecznionej gospodarce. Budowaliśmy spółdzielczość wiejską przed wojną, w czasie okupacji i budujemy dziś. Daliśmy ruchowi spółdzielczemu nie tylko najwybitniejszych przywódców jak Thugutt i inni, ale co ważniejsze wielotysięczne zastępy szarych pracowników spółdzielczych. I dlatego mamy odwagę powiedzieć, że masy ludowe przyjmują działalność państwa w walce ze spekulacją z wdzięcznością, a nie z obrzydzeniem.

Trzeba wiedzieć, że ingerencja państwa ludowego toruje drogę spółdzielczości, a nie hamuje jej rozwoju. Wielu spółdzielcom wydawało się, że reforma rolna uderzy w spółdzielczość rolniczą, wielu spółdzielców jeszcze dziś sądzi, że upaństwowienie przemysłu kładzie kres penetracji spółdzielczości na teren przemysłu. Fakty te świadczą o czymś zupełnie innym. Na bazie reformy rolnej bujnie rozkwitła spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej, cały prawie przemysł żywnościowy a zwłaszcza gorzelnictwo i młynarstwo znalazło się w ruchu spółdzielczym. Dodrodziejstwa reformy rolnej dla spółdzielczości widzi każdy, a najbardziej ten, kto próbował przed wojną budować, z jakimże trudem i mozołem młyn, gorzelnię czy piekarnię spółdzielczą.

Podobnie nacjonalizacja przemysłu otworzyła wspaniałe pole dla rozwoju spółdzielczości pracy i zamkniętych spółdzielni fabrycznych.

Prezes Żebrowski ma rację, gdy mówi że aparat państwowy na odcinku wymiany nieraz pracuje drożej niż aparat spółdzielczy. Ale to nie jest decydujący argument. Wiadomo, że piechota jest tańsza od broni pancernej czy lotnictwa, ale rozsądny wódz nie będzie się wahał użyć najbardziej kosztownej broni, gdy chodzi o osiągnięcia wielkiego celu.

I gdy toczy się dyskusja na temat stosunku spółdzielczości do handlu państwowego, my ludowcy odpowiadamy: miły jest nam Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. „Społem", milszy cały ruch spółdzielczy, ale najmilszy interes mas ludowych. I popierać będziemy zawsze te wysiłki, które najskuteczniej bronią interesów mas ludowych, nie odróżniając czy są pod państwową czy spółdzielczą firma. Jestem głęboko przekonany, że jeżeli spółdzielczość odpowiednio się przeorganizuje i powiąże się bliżej z masami ludowymi, z konkretnymi sprawami gospodarczymi chłopa czy robotnika — nie będzie się czuła pokrzywdzona i spychana przez państwowy aparat gospodarczy, lecz będzie z nim ściśle i owocnie współpracować.

Stanisław Cieślak

Oko w tyle głowy

„Gdyby Bóg chciał, abyśmy się w tył cofali, to by nam choć jedno takie oko w tyle głowy umieścił" — pisał Jakób Bojko.

Jeśli ton (bon-ton) wzajemnej krytyki jest tak ważny, jak sądzi Leon Pokora, to nieprzyjaźń położona między „Wsią" a „Miesięcznikiem Ludowym" da się wyczytać raczej z jego repliki na naszą recenzję o „Miesięczniku", niż z samej recenzji.

Na czym polega ta nieprzyjaźni i skąd wypływa?

1) Sprawa reprezentacji pisma.

Redaktor „Wsi Tworzącej" Leon Pokora uważa tak samo jak i zespół „Wsi", że każde pismo musi coś reprezentować. Pytanie—co? Powiada on z przekąsem, że „Wieś" nie reprezentuje ani Oddziału Wiejskiego ZZLP, ani ZSCh, że reprezentatywność jej jest zbędna, bo sztuczna. „Wieś Tworząca" natomiast reprezentuje samą wieś, jej „rezerwuary kulturowe stojące poza istnieniem, a przecież istniejące w życiu".

Pismo społeczno-literackie nie może reprezentować gospodarczej organizacji rolników — ZSCh, zaś Oddział Wiejski ZZLP jest administracyjną organizacją pisarzy bynajmniej nie jednolitą ideologicznie. Pismo, które by go w całości reprezentowało, musiałoby być magazynem, nie żywą instytucją życia umysłowego grupy. Grupy znowu nie w sensie składu osobowego, dla którego pismo jest prywatną trybuną wypowiedzi publicznych, ale grupy ideologicznej, wypracowującej pewną koncepcję kultury. Tłum piszących nie jest dostateczną instancją reprezentatywności dla pisma.

Te istniejące mateczniki kulturowe, które „Wieś Tworząca" ma ambicję reprezentować nie są tym gettem chłopskim, o które Pokora się obraża. To nie oni, ci piszący, tworzą getto chłopskie, ci których ciągle jeszcze otacza morze analfabetyzmu, ci sami jeszcze, co w „Młodym Pokoleniu Chłopów" składali groszaki na książkę, ci do których nie dociera strumień aktualnego ogólnego życia literackiego, ci pozostający ciągle poza szkołą, poza gimnazjum, poza uniwersytetem i normalną nauką.

Natomiast getto chłopskie tworzycie wy, redaktorzy „Wsi Tworzącej", którzy uważacie dziś, że reprezentujecie samą wieś, że wasza reprezentatywność jest naturalna, a nasza sztuczna, bo za wami stoją prawdziwe polskie chaty pod strzechą, prawdziwi chłopi, prawdziwa wieś, za wami zaś grupa uzurpatorów chłopskich, którzy się dorwali do uniwersytetu i do kultury mieszczańskiej.

Koncepcja „Wsi Tworzącej" na tym tle jest to pomysł organizowania **anomalii społecznych, kultywowania manii.** Bractwo twórców wiejskich artystów z bożej łaski jest tak niechlubną dla naszej kultury organizacją jaką byłoby zrzeszenie żarliwych analfabetów. Jeśli sieć szkół powszechnych i średnich nie jest u nas wystarczająca, to organizacja życia artystycznego nie utrudnia młodym pisarzom i artystom drogi do uznania społecznego, jeśli tylko mają coś do wyrażenia.

2) Remanenty kulturalne.

Drugim słusznym twierdzeniem Pokory, które daje się wyłuskać z niedość jasnych dla nas językowo wywodów — jest, że pismo musi się oprzeć na jakimś remanencie kulturalnym, musi oprzeć się na jakiejś tradycji ugruntowanej w treści i formie.

Tradycja kulturowa „Miesięcznika Ludowego" wskazana jest tuż obok i jasno widoczna już z paru numerów pisma. Krajoznawstwo, etnografia, sztuka — to elementy tego samego regionalizmu, o którym pisał Jaxdżyński w związku z Dniami Świętokrzyskimi. Regionalizm ten był nie tylko polskim ruchem inteligenckim, przewiał on przez całą Europę w epoce przełamywania się kapitalizmu. Tak ideał regionalizmu sformułował Czech Jaroslav Stepanek:

„Państwo — Republika demokratyczna organizuje oświatę ludową, a filozof, socjolog, uczony, artysta i ekonomista opuszczają swoje pracownie i biurka i idą między lud"...

Takie same ideały głosiły grupy inteligencji polskiej pozbawione realnych możliwości wpływania na życie gospodarcze i polityczne. Regionalizm ten bez wątpienia zwracał się przeciwko cywilizacji z jej „wszechniwelującym obliczem", z „gorączkowym ustrojem, z nieustannym zagrażaniem pozostałym naszym zabytkom przyrody i kultury"

Ale gdy Duńczyk Olaf Andersen pozwalał sobie bawić się w regionalizm, Dania — kraj rolniczy liczyła tylko 32 pr. rolników. Podobnie Francja przeżyła swój regonalizm jako filozofię kultury, przeciwdziałanie centralizmowi życia kulturalnego w ośrodkach miejskich.

Polski regionalizm wiązał się ściśle z życiem inteligencji poszlacheckiej. — W statycznej „kulturze ludowej" widziała ona kulturę rodową, plemienną odnajdywała w niej według swojej organicznej kultury młodość narodu.

Stosunek „Wsi" do tradycji jest inny. Sądzimy że aktualna współczesność wsi polskiej ma źródło nie w statycznej kulturze ludowej, którą badają etnografowie ale w historii politycznej gospodarczej i kulturalnej chłopów i ruchu ludowego. Nie jest ona tylko do odczytania i przyjęcia. Nie można jej przyjąć bez aparatu rewizjonizmu historycznego, jak to w naszej dyskusji podkreślał prof. Śreniowski. Postawa rewizjonizmu zaś, jak mówił profesor, jest wyrazem **określonej ideologii.**

Jest także wyrazem określonej ideologii pisarzy i publicystów trzymanie się kultury ludowej, bo temu służą: „krajoznawstwo, etnografia, sztuka" w ujęciu „Miesięcznika Ludowego".

Ale czy jest to ideologia postępu? Czy jest to oko z przodu czy **z tyłu głowy?**

Anna Kamieńską

Dlaczego — chłopski Marks?

W artykuliku pt. „Chłopi czekają na swojego Marksa" nadesłanym do naszej redakcji, zastanawia się Józef Zawadzki nad potrzebą wypracowania odrębnej ideologii chłopskiej.

„Jest S.L. i P.S.L. w różnych odcieniach — pisze Józef Zawadzki — sa „Wici" i samopomoc, jest T.U.L. R.P. — ale ruchu ludowego nie ma!... Ideologia ruchu ludowego jest dotychczas żadna, a sam ruch ludowy jest niejako karykaturą swoją, brak mu bowiem kręgosłupa, który może nadawać postawę i wyraz, a co ze swej strony daje siłę i wagę w społeczeństwie. Prawda, na pustym dotychczas firmamencie ruchu ludowego pokazała się gwiazda i to zapożyczona — agraryzm. Poczciwa w gruncie rzeczy, ale staroświecka, naiwna teoretycznie słaba...

.... O ruchu chłopskim zadecyduje ideał społeczny, wypracowany na zimno, na podstawie głębokiej analizy naukowej, stosunków produkcji klasy chłopskiej w społeczeństwie z nieubłaganą, bezkompromisową konsekwencją do ostatka. Wspaniałym wzorem tak właśnie opracowanego ideału społecznego dla proletariatu fabrycznego jest Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa. W swojej istocie jest to głęboka analiza warunków społecznych produkcji kapitalistycznej...

Pewnikiem jest, przynajmniej dla podpisanego, że fundamentem wszelkiego ruchu ludowego, żywego i płodnego, może być teoretyczno-naukowe opracowanie miejsca, roli i znaczenia klasy chłopskiej we współczesnym społeczeństwie".

P. Józefowi Zawadzkiemu zdaje się widocznie, że wykoncypowanie „na zimno" ideologii chłopskiej na wzór robotniczej — dopełni miary postępu jaki dokonał się po wojnie przez reformę rolną i uspołecznienie środków produkcji w Polsce Ludowej. Jest to oczywiste złudzenie, cofające sprawę chłopską i postęp wogóle —o kilkadziesiąt lat wstecz.

Przypomnijmy sobie. W założeniach mieszczańskiej Rewolucji Francuskiej głoszono oficjalnie prawa wolności dla każdego stanu: dla szlachty, mieszczaństwa, robotników i chłopów. Mówiło się także o potrzebie stworzenia ideologii poszczególnych warstw społecznych i zapewnienia im reprezentacji w liberalnym parlamencie.

Wiadomo przecież jednak, że chodziło tu o co innego. Zwycięskie mieszczaństwo przechodzące w klasę kapitalistycznych producentów przemysłowych, krępowane merkantylistyczną polityką gospodarczą wołało o swobodę dla swej rosnącej produkcji. Klasowemu ustrojowi kapitalizmu mógł przeciwstawić się wyzyskiwany proletariat fabryczny, zasilany zbędnym na wsi proletariatem chłopskim. W takiej sytuacji rozbicie jedności chłopów i robotników na dwa zróżnicowane ideologicznie obozy — wzmacniało kapitalistyczny układ klasowy.

Jeżeli więc przedwojenni a nawet i dzisiejsi „ideolodzy" ludowi mówili i mówią o agraryźmie jako o koncepcji ideologicznej chłopów to podtrzymywali oni i potrzymują fałszywe mniemanie, że istnieją dwie odrębne, zróżnicowane w interesach — klasy: chłopska i robotnicza.

P. Józef Zawadzki nie zgadza się już na agraryzm, „zapożyczoną" gwiazdkę z nieba. Zgadza się jednak na podstawowe założenie społecznego systemu kapitalizmu, ponieważ mówi o potrzebie ideologicznego zaznaczenia różnic między chłopem a robotnikiem. „Zapożycza" więc klasowy układ stosunków społecznych z okresu liberalizmu i chcę go ofiarować Polsce Ludowej. Co gorsze — sądzi, że w ten sposób dopełnią się braki w postępie społecznym.

A przecież jest chyba jasne, że prawdziwy postęp w rozwoju struktury społecznej, polega na usunięciu resztek ustroju klasowego.

I to „pewnikiem jest dla podpisanego".

Wiesław Jażdżyński

Minister Minc — wójtem

„Młoda Myśl Ludowa" w ostatnich numerach 8—9 i 10 zaleca nowy system gospodarki planowej. Opracowują go Mieczysław Jóźwiak i Zdzisław Witebski. Sądzą oni, że jedyny problem gospodarczy stojący przed nami to „podciągnięcie prowincji t. j. osad czy miasteczek do poziomu życia naszych ośrodków gospodarczych i kulturalnych". Oto co się nazywa nie myśleć ustrojowo. Życie prowincji nie zależy w ten sposób od ogólnej organizacji gospodarki i kultury, od systemu ustrojowego. Góra już jest. Stoi. W miastach ruch, handel, przemysł, uniwersytety. W dole cieknie rzeczułka z krzywą wierzbą. Jakież konsekwencje praktyczne? Konieczność organizowania życia od dołu. Któż to będzie robił?

Opowiada Jóźwiak: „Przyszedł inny nauczyciel. Ten gadać nie umiał, ale znał się dobrze na pszczelarstwie i sadownictwie. Miał pasiekę prowadzoną racjonalnie, założył szkółkę drzew owocowych, i ozdobnych na kawałku gruntu koło szkoły, stąd w sposób zadziwiająco szybki zadrzewienie zaczęło się rozrastać na wieś. Tego co nie zrobiło kilkunastoletnie zachęcanie, zrobiła paroletnia praca, która nie była jakąś ofiarą, lecz najzwyklejszą pracą zarobkową i widoczną korzyścią ogółu. Ideałem społecznika jest tu dobry gospodarz, pracujący w obrębie swego podwórka sąsiad. A całość sama się złoży". Nie, nie sama. Pomoże jej technik społeczny, wójt, który też przede wszystkim, jak wyraźnie pisze Witebski, ma być dobrym gospodarzem, nie społecznikiem. Ideał nowoczesnego wójta, to wykształcony prawnik, wzór moralny (silny charakter, porządny człowiek) i dobry (choć bez specjalizacji) rolnik. On bowiem będzie *reprezentował wyłącznie C.U.P. na terenie* swej gminy. Bo „dla wsi, jako warsztatu produkcyjnego, nie da się stworzyć żywego planu w czterech ścianach gabinetów na podstawie danych demograficznych, statystyk, wykresów i t.p. Plan zagospodarowania obszarów rolniczych winien być tworzony w terenie, po wsiach, gminach. Zamiast więc rozbudowywać regionalne urzędy planowania przestrzennego (po co?) przez powiększanie kadr personelu należałoby raczej preliminowane na to fundusze przeznaczyć na utrzymanie wprost z obiektem planowania związanych wójtów, którzy nie tylko potrafią dać właściwy plan, ale odpowiednio go zrealizują. (Witebski).

W ten sposób pisarze „Młodej Myśli Ludowej" wyobrażają sobie państwo jako federację 3.000 gmin. Planowanie w ramach gmin ma się odbywać poza ogólną strukturą gospodarczą kraju. Co gminy zaplanują, to dopiero wyższe instancje będą próbowały skoordynować i tak wreszcie stworzy się plan państwowy. Akurat odwrotny kierunek założył sobie nasz Plan Trzyletni.

„Rola najlepszych, najbardziej przygotowanych do rządzenia jest właśnie na samym dole, tam, gdzie się życie dzieje" — pisze Jóźwiak.

Wobec tego współtwórca Trzyletniego Planu minister Minc powinien zostać wójtem.

Wtedy będzie się dobrze działo w Polsce, a już na pewno w tej gminie, w której on będzie wójtował.

Anna Kamieńska

BRAKI I POZOSTAŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 7-ej)

trudności obliczać zyski i straty. Odpowiednio poprowadzona praca personelu instruktorskiego, bez wielkiej trudności może w ciągu trzech lat osiągnąć zwyżkę produkcji o 10 procent, a koszta jej będą obracać się w granicach części tego procentu. Pozatem jest rzeczą bardzo ważną, ażeby część świadczeń rzeczowych przeznaczyć na system premjowy. Nie należy bowiem zapomnieć, że chłop wychodzi z tradycji drobnego kapitalisty. Pamiętać również należy o tem, że jest niewielką różnica w ściągnięciu podatku między 950 zł. a 1000 zł., lecz te 50 zł. pomnożone przez tysiące płatników a zużyte na premje mogą oddać duże usługi

Przy układaniu tego planu trzeba pamiętać, że wyższe formy intensywności gospodarki rolnej są z punktu widzenia ogólnospołecznego bardziej pożądane, masło np. jest formą bardziej pożądaną aniżeli zboże. Dlatego trzeba tak prowadzić politykę cen, ażeby nie doprowadzić do podobnych sytuacji, jakie w tej chwili powstały, że Korczyna wycina sady, a w Lubelszczyźnie krowy kosztują po 8 tysięcy zł.

Marian Niklewski

Książki nadesłane

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH:

Inż. C. Centkiewicz — Instalacje piorunochronne w budownictwie wiejskim, str. 22;

Inż. Jerzy Sawaszyński i inż. Władysław Kolder — Stawy wiejskie, budowa i użytkowanie, str. 108.

WYDAWNICTWO LUDOWEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY:

Adam Marzec — Wierszowadła z prostego kowadła, do druku przysposobił i wstępem poprzedził dr. Józef Spytkowski, str. 120.

WYDAWNICTWO RADY NARODOWEJ POLAKÓW WE FRANCJI, PARYŻ 1947

Bronisław Kamiński — Paweł Wójcik — poemat, str. 39.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.** Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopomoc Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—015431